Nr. 91. Lwów — Czwartek dnia 22 Kwietnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . 5 ct.
Numera z poprzednich 6 po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy.

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 30 ct. | Nekrologia . . 20 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Sotera i Kaja | Czetwer wełyki
Jutro: św. Wojciecha Bisk. | Piatok weł.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 5 m. 8. Zachód „ „ 6 „ 51. Długość dnia g. 13 m. 43. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 kwietnia.

Działalność hakatystów i idącego za nimi rządu pruskiego wywołała u nas odruch, który uważamy za niewykonalny. Warszawa dała hasło, a myśmy je przyjęli, polecając publiczności i kupcom do wykonania: zerwać stosunki handlowe z Niemcami i nie jeździć do wód niemieckich! Już ten i ów kupiec pośpieszył ogłosić, że odtąd nie będzie sprowadzał towarów z fabryk niemieckich, natomiast poczynił zamówienia w innych również zagranicznych. Z kuracyuszami rzecz trudniejsza, bo każdy sumienny lekarz nie odważy się polecić choremu nie te wody, które go uzdrowią, lecz te, które ze względów politycznych można zalecać. Jak nauka i sztuka, tak samo środki lecznicze należą do całej ludzkości i nie ma między niemi liberalnych lub konserwatywnych, hakatystycznych, albo bismarkowskich Lekarz, który trafnie wyszle chorego Polaka do Kissingenu i przez to pomoże mu odzyskać zdrowie, spełni czyn obywatelski jeśli zaś, kierując się żądzą politycznego odwetu Prusakom, wyszle tego chorego do Krynicy lub Iwonicza i przez to utrudni mu wyzdrowienie i zdolność do pracy na ojczystej niwie, będzie dlań istnym hakatystą. W wypadkach, w których można tak samo korzystać z wód krajowych jak zagranicznych, wierzymy, że lekarze już dawno, bez żadnej specyalnej agitacyi, zalecają pierwsze, uwzględniając jednak tę bardzo ważną okoliczność, że wygody i rozrywki są ważnym leczniczym czynnikiem Gdyby zamiast okrzyku: „precz z wodami niemieckiemi!" rozległo się wołanie: „doskonalmy urządzenia naszych kąpielowych miejscowości, zaprowadźmy w nich zdrową, smaczną i niedrogą kuchnię, wygodne mieszkania, łatwy dojazd wprawną usługę, wzorową czystość i za to wszystko bierzmy nie drożej, niż biorą zagranicą!" to taka agitacya byłaby rozumna i rzeczywiście pożyteczna dla kraju, a gdyby się powiodła, to skutek jej byłby trwały, wieczysty, a nie jedynie na ów okres agitacyjny. Oprócz tego, jeśli już przez odwet Niemcom za hakatyzm, mamy wyrzekać się środków leczniczych, istniejących tylko na niemieckiej ziemi, to konsekwentnie nie używajmy antipiryny, salicylu i wielu innych leków, wyrabianych dotąd wyłącznie w Niemczech.

Agitacya za zerwaniem stosunków handlowych jest także chybiona. Najpierw nie usłuchają jej żydzi, których — mówiąc w ogóle — nic nie obchodzą nasze względy i zamiary polityczne. Szczerze nie zastosują się do niej chrześcijańscy kupcy, bo oni wiedzą jak trudno jest nawiązać każdy nowy stosunek handlowy i wyrobić sobie w fabryce kredyt. Jeżeli znajdzie się kupiec, który pod wpływem agitacyi sprowadzi za gotówkę towar belgijski, francuski lub angielski, to go nie sprzeda, jako znacznie droższy, a więc później wróci do towarów niemieckich. Zdarzy się nieraz, że niesumienny handlarz poda towar pruski za angielski lub francuski i każe sobie drożej zapłacić — któż więc na tem straci? W ogóle stosunki handlowe nigdy nie mogą być wyrazem sympatyi lub antypatyi politycznej, bo ktoby w handlu kierował się uczuciami, a nie rachunkiem, szkodziłby sobie i społeczeństwu. Anglicy, naród najbardziej handlowy, sprzedają broń tym samym narodkom afrykańskim, z którymi jako państwo wojują. Krupp dostarcza armat Danii i Rosyi; Anglia buduje na obstalunek wojenne okręty dla wszystkich państw morskich; Węgry, choć ciągle zadzierają z Serbią, sprzedają jej swe konie do kawaleryi; szable z austryackiej fabryki w Steyer idą do Rosyi i t. d. Byłoby bardzo roztropnie, gdybyśmy dali sobie słowo i dotrzymali go, że oto będziemy kupowali tylko wyroby polskich fabryk, a zanim one powstaną, obejdziemy się bez tych towarów. Lecz jeśli idzie tylko w każdym razie o fabrykat obcy, to pochodzenie jego obchodzić nas może jeno o tyle, o ile przy równej dobroci jest tańszy, bo wtedy więcej zostanie w naszej kieszeni. Ale ubożyć siebie na złość Niemcom jest postępować jak dziecko, które płacząc mówi: na złość mamie niech uszy odmrożę!

A jednak ta źle pomyślana i niewykonalna agitacya, ta płocha zabawka szowinistyczna, już nam zaszkodziła. Niemcy są teraz mocno rozdrażnieni wojną celną, na którą zanosi się między nimi a Stanami Zjednoczonymi. Wiadomo, że Mac-Kinley opracował nową taryfę celną, którą izba reprezentantów już przyjęła, a senat ma dopiero przyjąć. Nowa taryfa jest tak wysoka, że po prostu zamyka dowóz niektórych towarów. Naprzykład do cła na cukier, powiększonego o 15 prct., będzie się dopłacało tyle, ile w państwie, z którego ów cukier pochodzi, wynosi premia wywozowa, dawana fabrykantom z państwowego skarbu. Żadne państwo europejskie nie mogło zrobić innemu państwu takiej niespodzianki, bo między niemi są traktaty, określające stopę cła od każdego towaru, traktaty zaś ich ze Stanami postanawiają tylko, że każde państwo płaci cła tyle, co inne, a ile mianowicie, tego nie określono, bo tam co cztery lata, ze zmianą prezydenta, zmienia się polityka handlowa. Dlatego to Mac-Kinley mógł znacznie powiększyć stopę taryfową dla całego bez wyjątku dowozu, a najwięcej tracą na tem Niemcy, gdyż ich wywóz do północnej Ameryki wynosi około pół miliarda marek rocznie. Grożą oni odwetem i mają doń prawo, lecz nie mają możności, bo ze Stanów biorą zboże, mięso, naftę i surowce (naprzykład bawełny za 169 mil. marek, rudy miedzianej za 22 mil.). Gdyby tedy nałożyli większe cło na zboże, mięso i naftę, oburzyliby swą ubogą ludność, a nałożywszy większe cło na surowce, podcięliby byt własnych fabryk, które już i tak ucierpią na tem, że Stany będą od nich brały większe cło dowozowe. Dla illustracyi tego stosunku, przytoczymy tylko jeden szczegół: surową bawełnę sprowadzają fabryki niemieckie wyłącznie ze Stanów Zjednoczonych, bo własne ich plantacye w Afryce są jeszcze złe; płacą za tę bawełnę 169 milionów marek rocznie, przędą ją u siebie, robią perkale, szyrtingi, dodają tę bawełnę do tkanin wełnianych i jedwabnych — i rozwożą po całym świecie, a między innemi i do Stanów, którym sprzedają tych towarów za 137 milionów marek rocznie. Jasną więc jest rzeczą, że nowa taryfa amerykańska uszczupli ich zyski, a oni nie mogą wywzajemnić się Stanom większem ocleniem surowej bawełny, bo zysk przędzalń i fabryk perkali, pół sukien i pół jedwabi byłby jeszcze mniejszy, może nawet żaden.

Więc Niemcy są rozgoryczeni, po prostu wściekli. I oto w takiej chwili dowiedzieli się o agitacyi polskiej przeciw towarom niemieckim. W każdym innym czasie nie zwróciliby na to wielkiej uwagi, bo nasza publiczność w ogóle niewiele kupuje, a prócz tego wpływ tej agitacyi może być minimalny i musi trwać krótko. Lecz rozgoryczeni na Stany Zjednoczone, z tem samem uczuciem gniewu zwrócili się Niemcy przeciwko Polakom, zwłaszcza że hakatyści nie zaniedbali poszczuć na nas. I oto związek hakatystyczny, od którego już zaczęto się odwracać w Niemczech tak wyraźnie, że się niektóre filie rozwiązały, jeneralny sekretarz Binder ustąpił, Doulong wyrzekł się udziału, naraz stał się znowu i popularny i śmiały w swych napaściach na Wielkopolską ludność. Tak tedy, gdy jeszcze ani jeden grosz nie ubył Niemcom wskutek agitacyi za zerwaniem z nimi handlowych stosunków, już zaszkodziliśmy sobie i poczęliśmy lać wodę na młyn hakatystów. Taki zawsze bywa rezultat niedorzecznych demonstracyj.

Dzielności wojsk greckich sam naczelny wódz tureckiej armii oddał pochwałę, podnosząc ich bitność i zaciętość, lecz ostatecznie i Turcy są dobrymi żołnierzami, a ich liczebna przewaga musiała wywrzeć skutek na rezultat wszystkich razem potyczek, z których jedne niezawodnie wypadły pomyślnie dla Greków, inne — dla Turków. Koniec końców Edem-basza już się odegrał, bo wyparł wszystkie greckie oddziały, które wkroczyły do Macedonii, i całą swą armię postawił na szczytach grzbietu górskiego, wzdłuż którego biegnie państwowa granica. Jest to sukces dość ważny, bo zdobywanie gór zawsze się uważa za trudne zadanie. Spadanie z nich na dolinę i atakowanie znajdującego się tam nieprzyjaciela uważa teorya sztuki wojennej za jeden z najłatwiejszych ruchów, albowiem armia atakująca zawsze góruje nad atakowaną. W takiem właśnie położeniu znajduje się teraz armia turecka, mająca przed sobą w nizinie rzeki Salambryi grecki obóz pod Larissą — i dlatego w pałacu sułtańskim liczą na pewno zwycięstwo w bojach o Larissę, które teraz muszą nastąpić.

Druga armia turecka, liczebnie mniejsza, a stojąca pod epirską Janiną, przeciw lewego skrzydła strategicznego szyku Greków, jeszcze żadnym czynem nie dała znać o sobie

O ile Turcy pewni są wygranej na lądzie, o tyle słusznie się obawiają klęsk na morzu. Ich flota wojenna, naprawiona naprędce i wyprawiona ku greckim wybrzeżom, pośpiesznie wróciła z zatoki Bezika do Dardanelli, ponieważ nie mogła ani myśleć o walkach z ruchliwą i umiejętnie kierowaną marynarką grecką. W dobie walk o niepodległość, w roku 1822-im Konstanty Kanaris i Jerzy Papinis na dwóch małych statkach krążyli między okrętami tureckimi ze zdumiewającem zuchwalstwem i trzy liniowe spalili, a admiralski Kapudana-baszy razem z nim wysadzili prochem w powietrze, poczem grecki admirał Andrzej Miaulis zniszczył całą turecką eskadrę w zaciętej bitwie pod Psarą. Zdolności marynarskie mogły od tego czasu tylko rozwinąć się w Grekach, więc ich napady na tureckie wybrzeża, niszczenie okrętów, palenie wsi i miast nadmorskich, wysadzanie zbrojnych oddziałów, które wniosą powstanie do Macedonii, — wszystko to jest bardzo możliwe. Już się nawet pojawiły dwie niepotwierdzone dotąd wiadomości o takich wyprawach Greków; podług jednej zajęli oni Dadeagacz, miasto nadmorskie w Adryanopolitańskim paszałyku, skąd biegnie kolej do Saloniki, będąca drogą dowozową dla armii Edema-baszy; według wiadomości drugiej — wylądowali na górze Athos, skąd mogą zagrozić Salonice. Lecz, powtarzamy, te wiadomości są jeszcze wątpliwe, jak i doniesienie o zburzeniu przez grecką flotę Prewezy, będącej epirskim portem na Adryatyku.

Dyplomacya na razie milczy, bo wojenne wypadki nie dały jeszcze żadnego stanowczego wyniku. Lecz jeśli Turcy odniosą jakieś ważne zwycięstwo, naprzykład jeśli zdobędą Larissę, wówczas mocarstwa może zadowolą się lekcyą, którą otrzyma Grecya i nakażą Turcyi wstrzymać pochód Edema-baszy, jak dziesięć lat temu Austrya zatrzymała Aleksandra Battenberga pod Pirotem.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 19 kwietnia.

Między posiadaczami akcyj kolejowych panuje ogólne oburzenie z powodu akcyi szwajcarskiego rządu związkowego w sprawie upaństwowienia kolei. Niemieckie przysłowie, że „złe przykłady psują dobre obyczaje", nasuwa szczęśliwcom niemieckim i austryackim, którzy dotychczas na każdem upaństwowieniu dobre robili interesa, najsmutniejsze myśli na temat przyszłego wykupywania linii kolejowych przez państwa. Ta mała Szwajcarya ośmieliła się wstawić do rachunku przy upaństwowieniu kolei kwotę za zużycie materyału (drogi i taboru). Wprawdzie koncesya brzmi wyraźnie, że państwo wypłacać ma za kolej 25-krotną sumę przeciętnego dochodu z ostatnich lat 10, ale rząd twierdzi i słusznie całkiem, że płacąc taką sumę, nabyć chce kolej w dobrym stanie. Jeśli więc akcyonaryusze, wypychając swe kieszenie dochodami, nie liczyli się z istotnemi potrzebami przedsiębiorstwa i przez 26 lat nic, albo tyle, co nic, nie wydawali na wagony, budowy i tor, to państwo nabywając objekt pogorszony znacznie, ma prawo odliczania odnośnych kwot, potrzebnych na przywrócenie stanu pożądanego.

Oczywiście giełdy przyjęły ten krok szwajcarskiego rządu zniżką papierów kolei, mających stać się własnością państwa. Rzadki to bardzo wypadek. W regule każde upaństwowienie jest zyskiem dla akcyonaryuszy i sama wieść o upaństwowieniu kolei sprowadzała w Austryi i gdzieindziej wielki popyt o papiery i wyższe ich kursa. Już sam ten wypadek giełdowych zniżek ilustruje więc dobrze akcyę szwajcarskiego rządu.

Jeśli udziela się komuś koncesyi, to może on ją wyzyskiwać przez cały czas, na który mu ją dano: przywileju na bogacenie się i obciążenie państwa długami zbytecznemi nikt wydawać nie mógł mieć zamiaru. Niestety wpływy banków, przedsiębiorstw komunikacyjnych, ich stosunki z kołami parlamentarnemi i rządowemi były do niedawna przemożne. Rząd musiał to robić, co dyktowała klika. Na każdy krok odważniejszy ministra handlu, czy komunikacyi, minister finansów słyszeć musiał chór złowróżbny: „podcina się kredyt państwowy, publiczne zaufanie upada". A nietylko krzyczeć umiano. Istnieją dobrzy ludzie między spekulantami, którzy dawno już wynaleźli syndykaty, związki giełdowe celem podnoszenia, lub obniżenia kursów.

Nie dziw, że w Austryi każde upaństwowienie kolei witano bardzo sympatycznie w kołach samych akcyonaryuszy. Wiedziano bowiem, że położenie posiadaczy akcyi poprawi się tylko, że wytarguje się zawsze coś u rządu nad wartość istotną linii. Brak stanowczości ze strony rządu wiele narobił już szkody. Bądź co bądź ruch towarowy i osobowy wzrasta z rokiem każdym a zarządy kolei, które spodziewają się, że państwo je zakupi, tyle tylko wyznaczają na utrzymanie linii, ile jest nieodzownie potrzebnem do utrzymania ruchu. Dochody niektórych zwłaszcza linii rosną z roku na rok, a państwo chcąc linie te nabyć, coraz wyższą wypłacać będzie musiało rentę. W roku np. 1896 wzrosły dochody austryackich kolei na ogół o blisko 13,000.000 zł. t. j. o 5·3 proc. Dochody kolei państwowych wynosiły 97.700.000 zł. i były większe o 6,900.000 (niż w r. 1895), dochody kolei zaś prywatnych wynosiły 159,200.000 zł i wzrosły o przeszło 6,000.000 zł. Trudno przypuszczać, że ożywienie to ruchu ustać miałoby z czasem. Owszem z rosnącą ludnością, z rozwijającym się przemysłem i handlem, linie kolejowe coraz wyższe wykazywać muszą cyfry przewozu osób zarówno, jak towarów. Zaniedbano swego czasu upaństwowienia linii tak ważnej, jak kolej północna. Teraz bilanse coraz świetniejsze i doszły do dochodu czystego ze wszystkich linii (za rok 1896) 12,880.000 zł. Jest to suma olbrzymia (większa o 1,750.000, niż dochód z r. 1895) i gdyby państwo posiadało kolej, miałoby w niej poważne źródło dochodów. Dziś zadowolić się rząd musi odpadkami. Kiedy w roku 1885 odnowiono koncesyę kolei północnej rząd wymówił sobie połowę nadwyżki dochodów linii głównej nad 7,450.000 zł. W roku 1896 część przypadająca dla państwa wyniosła 1,746.000 zł. W innych latach dochód państwa i połowy tej sumy nie przekracza.

Wśród takich warunków i z uwagi, że przeświadczenie ogółu o pożytku upaństwowienia kolei nie da się dziś już zniweczyć żadnemi sofizmatami klik zainteresowanych, przykład Szwajcaryi wywołał niemałe zaniepokojenie. Gdyby w Austryi szacować chciano każdą linię, którą rząd chce nabyć, pod względem inwestycyi na nią łożonych, doszłoby się czasem do bardzo umiarkowanych cen. Koniecznem byłoby z góry uregulować ustawą wszelkie kwestye rodzące się przy nabywaniu dróg kolejowych.

Wiadomo, że przy obliczaniu renty, dochodu stałego kolei bierze się za podstawę ostatnie siedmiolecie, z ktorego wyklucza się dwa lata najgorsze. Otóż pytanie, który rok ma być ostatnim? Państwo nabyć chce n. p. w lutym 1898 jakąś linię. Czy rok ostatni siedmiolecia ma być rok 1897? Nie obliczono jeszcze dochodów za ten rok. Czy państwo musi czekać na obliczenie? Dalej, kiedy państwo wchodzi w swoje prawa? Czy chcąc upaństwowić linię z początkiem 1898 może ją w tym jeszcze objąć roku? Wreszcie, jak ma się obliczać podatki? Czy strącić je należy z dochodów, czy nie? A co począć, jeśli kolej na czas pewien od podatków uwolniona nabytą być ma przez państwo jeszcze w tym okresie uwolnienia?

W udzielanych dotychczas koncesyach rząd nie liczył się ściśle z temi kwestyami; z tego też wynikały nieporozumienia i spory przy każdem upaństwowieniu? Tylko w drodze ustawy o upaństwowieniu kolei możnaby usunąć wszystkie te trudności i przeprowadzić reformę tak nadzwyczajnej doniosłości ekonomicznej.

Tymczasem rząd przy udzielaniu koncesyi nowych zamierza, jak się zdaje, zaradzić złemu. Powszechną uwagę zwróciły na siebie warunki koncesyi dla galicyjskiej kolei lokalnej Trzebinia-Skawce. W układzie z koncesyonaryuszem postanowionem jest wyraźnie, że państwo, chcąc kolej wykupić, podać ma zamiar swój do wiadomości zarządu aż do ostatniego października tego roku, w którym chce przeprowadzić transakcyę. Z dniem 1 stycznia roku następnego kolej przechodzi na własność państwa. Podatki uważa się za wydatki takie same, jak koszta ruchu i zarządu i jeśli nawet państwo nabywa kolej w latach od podatku wolnych, podatek odliczyć należy od dochodów. Dochód oblicza się jak dawniej (za ostatnie siedmiolecie, po opuszczeniu dwóch lat najgorszych). Ostatnim rokiem w tem obliczeniu jest ostatni rok zamknięcia rachunków. Jeśli więc państwo w r. 1898 chce układać się z zarządem kolei, aby linię nabyć począwszy od r. 1899, ostatnim rokiem siedmiolecia będzie rok 1897. Zapewne niezadługo rząd znowu podejmie przerwaną akcyę upaństwowienia.

Odezwa.

Sprawa — powodująca nas do publicznego apelu pod adresem całego naszego społeczeństwa, całego dobrze myślącego ogółu obywateli kraju — należy do kategoryi tych spraw, których załatwienie powinno od dawna już należeć do faktów dokonanych, a dziś staje się po prostu probierzem naszej wartości cywilizacyjnej.

Jest to sprawa opieki nad podrzutkami, we wszystkich niemal krajach zachodu uregulowana i doprowadzona do normalnego stanu od wielu lat, u nas zaś niestety kołatająca się od jednej instytucyi publicznej do drugiej, jak wierzyciel niemogący się doprosić uiszczenia swych słusznych i uprawnionych należytości.

Umyciem rąk i przejściem do porządku dziennego nad losem owych biednych na hańbę skazanych dzieci nie zapobiegnie się samym motywom złego. Błądzić jest rzeczą ludzką i do końca świata powtarzać się będą dramaty, których owoce bez własnej winy przeznaczone są na pomnażanie proletaryatu, wydającego z siebie zastępy pasożytów społecznych.

Jak nikt nie zmieni natury ludzkiej, tak samo nikt nie jest w stanie wykreślić z listy nowonarodzonych kategoryi podrzutków.

Wobec biernego i nieprzychylnego niestety stanowiska władz załatwienie tej sprawy powinna wziąć w swoje ręce i przeprowadzić inicyatywa prywatna.

Historya rozwoju społeczeństwa swoje najpiękniejsze karty zawdzięcza inicyatywie prywatnej. Tak jak epokowe wynalazki, tak samo i wielkie reformy społeczne dokonywane były zawsze bez udziału bezdusznych machin rządowych, a jeżeli gdzie inicyatywa ta jest powołana do spełnienia swej misyi obywatelskiej, to tu właśnie w akcyi nawskróś filantropijnej i ludzkiej, gdzie motorem działania jest przedewszystkiem serce.

Wybudowanie w mieście naszem domu podrzutków powinno się stać punktem szlachetnej ambicyi dla całego społeczeństwa, niewielka bowiem liczba dzieci, mogąca znaleść przytułek w zakładzie „Dzieciątka Jezus" przy ulicy Paulinów, zaspokaja zaledwie mikroskopijną cząstkę istotnych potrzeb.

Dom taki oddać może niepospolite usługi społeczeństwu. Ześrodkowując w sobie całą

Roza Bonheur.

Jedną z najznakomitszych francuskich malarek, jest niewątpliwie p. Roza Bonheur, urodzona w Bordeaux w r. 1822. Przoduje ona innym pracowitością, talentem, sumiennością wykonania i ukochaniem sztuki gorącem. Panna Bonheur ogłosiła niedawno swoje „Pamiętniki", z których przytaczamy ważniejsze ustępy:

„Najstarszą byłam z czworga dzieci. Ojciec mój nie miał więcej nad lat 22, kiedym na świat przyszła. Utrzymywał się z dawania lekcyi rysunków. Widywaliśmy dużo artystów, dużo cudzoziemców. Szczęśliwe to były dni swobody! Ilekroć znajdowaliśmy się po za obrębem miasta, wnet ginęłam w lesie, goniąc za zwierzętami. Rady sobie ze mną rodzice dać nie mogli. Opierałam się stanowczo nauce czytania, ale nie miałam jeszcze lat czterech, kiedym już namiętnie lubiła rysować na białych ścianach mieszkania kreśląc tak wysoko, jak tylko dostać mogłam, niezgrabne próby budzącego się artystycznego powołania. Inną ulubioną moją rozrywką było wycinanie z papieru zwierzątek, ustawionych wiecznie w jednakim porządku: najprzód pasterza, następnie psa, krowę, owcę, w końcu drzewo. Wiele dni przepędziłam na tej zabawie".

W roku 1829 przyjaciele ściągnęli ojca Rozy Bonheur do Paryża, obiecując mu liczniejsze lekcye i łatwiejszy w stolicy zarobek. Nie bardzo się ta zmiana spodobała żwawej dziewczynie, tęskniącej za słońcem południa. Z owych dni został jej w pamięci szyld masarza, mieszkającego naprzeciwko ich okien: był to dzik na drzewie malowany. Przechodząc obok niego mała Roza nigdy nie omieszkała popieścić ręką głowy dzika. Niesforną dziewczynę ojciec oddał do szkółki prywatnej, gdzie samych uczono chłopców. Bynajmniej jej to nie odjęło animuszu. Owszem, wśród hałaśliwych igraszek szkolnej dziatwy, rej wodziła, siłą pięści przodując towarzyszom.

Rewolucya lipcowa, następnie cholera, złowrogo wpłynęły na los rodziny. Nie było ani lekcyi, ani pieniędzy, niebawem umarła matka, dziecko umieszczono u znajomych na nauce. Ale nadto tęskniła za rodziną i niebawem ojciec ją znów zabrał do siebie. Hołdował on przeróżnym mrzonkom, to bałamuctwom Saint Simonizmu, to rycerskiemu kultowi dla zniesionego Templaryuszów zakonu. Dziewczynka zapalała się do wszystkiego, co słyszała i widziała. Wtedy ojciec umyślił oddać ją na naukę kroju do szwaczki. „Nie miałam atoli najmniejszych zdolności do robót kobiecych i zamiast siedzieć spokojnie z igłą w ręku, wybiegałam z szwalni do przyległej izby, gdzie mąż mojej mistrzyni prowadził na własną rękę fabrykacyą kapiszonów wybuchowych. Pomagałam mu stokroć chętniej aniżeli żonie, która nie umiała mnie przyniewolić do obrąbków i stębnowania. Nie długo też u niej popasałam. Ojciec, teraz całkiem lekcyami obarczony, nie mógł się zgoła mną zajmować; musiałam tedy sama o siebie radzić. Aż oto wśród jego przyjaciół spotkałam małżonków Brisson, którzy przeważnie heraldycznem zajmowali się malarstwem. Widząc jak się do tej roboty zapalałam, pani Brisson zaczęła mi powierzać łatwiejsze do wykonania rysunki czy wypełniania. Zarobiłam w ten sposób kilka groszy, o których dziś trudno mi bez rozrzewnienia pomyśleć".

Znów jednak ojciec zaniepokoił się zupełnem brakiem wychowania córki, i tym razem oddał ją na pensyę. Dyrektorka, przyjmując Rozę Bonheur, kupiła sobie kłopot niemały. „Rozhukałam wnet moje towarzyszki własnem chłopięcem usposobieniem. W miejsce spokojniejszych zabaw wprowadziłam wojenne zapasy. Postarałyśmy się o drewniane szabelki, ja dowodziłam kawaleryą i tratowałam zawzięcie. Ofiarą batalii padły róże, stanowiące ozdobę ogrodu i chlubę właścicielki. Nie chciała mnie dłużej u siebie zatrzymać i odesłała do ojca."

Gdy tenże za lekcyami obiegał miasto, dziewczyna potajemnie malowała, przykładając się z całej duszy do tego ulubionego zajęcia. Wróciwszy raz do domu ojciec zdybał ją nad wiązką czereśni, malowaną po raz pierwszy z natury.

— Ależ to śliczna rzecz! — zawyrokował — powinnaś na przyszłość na seryo wziąć się do pracy.

„Zaczęłam wtedy rysować z natury, kopiować ryciny, odlewy i t. d. O ileż mi to milszem było zajęciem, aniżeli gramatyka lub rachunki! W niedziele z ojcem i jego przyjacielem robiliśmy wycieczki w okolicy Paryża. Przybywało nam znajomych. Między innymi, weszliśmy wtedy w stosunki z rodziną książąt Czartoryskich. Hotel Lambert znajdował się w pobliżu naszego mieszkania. Nieraz księżna Adamowa w popołudniowych godzinach zachodziła do naszej pracowni. Wspaniałe wykonywała ona hafty, które następnie sprzedawała na korzyść biednych polskich wygnańców. Pani ta miała bardzo dobre serce. Za jej pośrednictwem ojciec mój dostał kilka donośniejszych lekcyi, zaczem los nasz się poprawił. Skromna nasza pracownia nieraz zgromadzała najprzyjemniejsze towarzystwo. Niebawem zaczęłam dawać lekcye rysunku księżniczce Izie Czartoryskiej (dzisiejszej hr. Janowej Działyńskiej). Atoli przyznać muszę, że raczej bawiłyśmy się razem, goniąc się i ślizgając po woskowanych galeryi posadzkach. Słusznie kiedyś dziadek mój powtarzał do matki: Mniemasz, że masz córkę? Ależ to złudzenie. Rózia jest przebranym w spódnicę chłopcem".

Przez Czartoryskich, Roza Bonheur zawiązała stosunki i z innymi Polakami. Wspomnijmy mianowicie rodzinę Piotra Michałowskiego, zachowującą do dziś dnia najlepsze wspomnienia z wspólnych godzin rysunku i malowania.

Jakiem było gospodarstwo naszej artystki, najlepiej maluje obraz ojcowskiej pracowni. „Istna to była wieża Babel najprzeróżniejszych a porzuconych w niebywałym nieładzie przedmiotów. Ilekroć mój ojciec co zarobił, rzucał garścią pieniądze gdzie bądź, w pośrodek tego chaosu. Gdy zaś wybiła godzina zupełnego niedostatku, wystarczało nam szukać pilnie wśród śmieci i gratów, a zawsze się coś znalazło, czasem nawet okrąglejsza moneta, która nam nie dała umrzeć z głodu".

Z czasem przywiązała się do nich dawna z pensyi towarzyszka, która wzięła na siebie praktyczną stronę życia, szatnią i porządek domowy, aby do śmierci wierną przyjaźnią być aniołem opiekuńczym nieporadnej artystki i w ostatnich dopiero latach ją osierocić. Poważniejsza usposobieniem Natalia Micus, usiłowała miarkować bujność przyjaciółki, jej męskie zakusy i oryginalność obejścia. Wreszcie zaczęła ona kopiować arcydzieła mistrzów. — Ubiór jej po trochu mezki zjednał jej przezwisko: „Le petit Hussard", którem ją opatrzyła służba. Za cały południowy posiłek starczyła jej wtedy bułka groszowa, kilka pieczonych ziemniaków, oraz kubek wody zaczerpnięty u studni.

(Dokończenie nastąpi).

opiekę nad podrzutkami, zachowa mu setki pożytecznych obywateli i zapobiegnie szerzeniu się moralnej zarazy, posiadającej swoje źródło w nędzy, w której dziś wzrastają te nieszczęśliwe istoty jak dzikie krzewy, bez miłości Boga, bez poczucia obowiązku i cnoty.

Zmienić gruntownie te stosunki oto zadanie wzniosłe i szczytne, bo zarazem ludzkie, obywatelskie i zgodne z prawami Bożemi.

W imię tego zadania grono pań podjęło się gromadzenia funduszów na budowę zakładu dla podrzutków i dziś zwraca się do znanego z ofiarności obywatelstwa krajowego z gorącą prośbą o nadsyłanie choćby najmniejszych datków na ten cel.

Lwów dnia 20 kwietnia 1897.

Władysławowa księżna Sapieżyna,
przewodn. Tow. im. „Dzieciątka Jezus“

Łaskawe datki przesłane być mogą pod adresem Przewodniczącej Władysławowej ks. Sapieżyny we Lwowie, pałac przy ulicy Kopernika, albo pod adresem ks. Jana Gorazdowskiego, proboszcza parafii św. Mikołaja we Lwowie.

Przywódzca katolików francuskich.

Akademia francuska powiększyła swoje „grono nieśmiertelnych“ o jednego członka. Opróżniony fotel przez śmierć Juliusza Simona, zajął hrabia Alfred de Mun, syn świetnego rodu, niegdyś dzielny żołnierz, zawsze żarliwy katolik. dziś przywódzca katolików francuskich i jeden z najwybitniejszych mówców francuskiego parlamentu, który od dłuższego już czasu zwracał na siebie ogólną uwagę. Wyborowi do Akademii przyklasnęli we Francyi wszyscy ludzie uczciwi i dobrze myślący.

Hrabia de Mun początkowo poświęcił się karyerze wojskowej. Wojnę 1870 roku odbył w stopniu porucznika kirasyerów i brał czynny udział we wszystkich bitwach, aż do kapitulacyi Metzu. Następnie walczył przeciwko komunie i był świadkiem wszystkich okropności popełnionych przez komunardów. W dzielnicy Belleville widział na własne oczy, jak się pastwili nad trupami. Mężczyźni, kobiety, nawet małe dzieci strzelali z karabinów do padłych żołnierzy, a bez miłosierdzia dobijali rannych. Młody oficer, posiadający wzniosły i szlachetny umysł, nie mógł patrzeć obojętnem okiem na te czyny barbarzyńskie i w duszy poprzysiągł sobie umoralnić niższe warstwy społeczeństwa. Czuł on dobrze, że Francya potrzebuje odrodzić się i podnieść moralnie.

Opuściwszy szeregi armii począł wspólnie z panem Maiguien, znanym filantropem badać żywotne kwestye społeczne dni dzisiejszych, przyczem przekonali się, że złe jest wielkie, a środki zaradcze nie odpowiadają celowi. Maiguien zawiązał kółko robotników katolickich w dzielnicy Montparnasse, hrabia de Mun i jego przyjaciel hrabia Laur-du-Pin Chambly, wstąpili do tego kółka i postanowili popierać je wszelkiemi siłami.

W owem kółku porucznik Mun wygłosił pierwszą swoją mowę, na początku grudnia 1871 r. Nie była ona kwiecistą i retor grecki nie przyznałby się do niej. Całe jednak przemówienie nacechowane było patryotyzmem, energią i nadzieją, że odrodzona chrześcijańska Francya pomści dawniejsze klęski i poprowadzi swoje dzieci do zwycięstwa. To mówił żołnierz, a nie trybun ludu.

Dziesięć lat z rzędu przemawiał on w podobny sposób. Katolickie kółka robotnicze, które się rozszerzały z każdym dniem, uważał on za „armię“. Pielgrzymki do miejsc świętych były niejako przeglądami tego wojska, a śpiewy patryotyczne i pobożne zapalały patryotyzm i wzmacniały uczucia religijne. Hrabia de Mun miał to przekonanie, że tylko religia wróci ojczyźnie dawną wielkość i w tym wypadku zupełną miał słuszność. Czuł on dobrze, że Rzeczpospolita, prowadząca walkę z Kościołem, zniszczy moralnie Francyę. Wiedział także, iż tylko religia może odrodzić ojczyznę i wszystkie swe usiłowania skierował ku temu, aby ludność ocknęła się z niewiary i zaczęła się zwracać do Boga.

Myśliciel i filozof, wiedział dobrze, iż społeczeństwo trzeba zreorganizować na nowo i oprzeć je na innych podstawach. Względy ekonomiczne wchodziły tu także w rachunek. Powziął on myśl wytworzenia partyi chrześcijańsko-demokratycznej. Na zasadzie zebranych dowodów, popartych cyframi, wygłosił w izbie deputowanych, w 1883 roku pierwszą swą mowę w kwestyi socyalnej. Przemówienie zdziwiło wszystkich. Hrabiego de Mun okrzyczano socyalistą. Gdy się o tem dowiedział, odrzekł, że walka między kapitałem a pracą istnieje ciągle jakiekolwiekbyśmy jej dawali miano. Raz głucha i podziemna, innym razem występuje gwałtownie, a tylko dobrze zorganizowana robotnicza partya chrześcijańsko-socyalna, może zażegnać burzę i zapewnić spokój społeczny. Zdaniem hr. de Mun, rząd powinien wziąć inicyatywę i zapewnić opiekę robotnikom.

Opinia publiczna we Francyi uważała pierwotnie hrabiego de Mun za utopistę. Fakty jednak przekonały, że się bardzo pomyliła. Dzisiejszy akademik twierdził zawsze, że socyalizm można zwalczyć tylko za pomocą reform konkretnych, a nie oporem i walką bezużyteczną. W parlamencie od 1883 r. nawoływał do wytworzenia instytucyi, ochraniających robotnika. Głos jego był początkowo głosem wołającego na puszczy, powoli jednak zaczęto uznawać słuszność jego żądań i obecnie sam rząd francuski wstępuje w jego ślady i na porządku dziennym wkrótce się pojawi wniosek ministeryalny wprowadzający w czyn rozległy program ochrony robotników.

Całe życie poświęcił hr. de Mun ukochanej swojej idei zbliżenia ludu robotniczego do Kościoła. Na kongresie katolickim w Rheims, można było zauważyć, że grunt jest już podatny i owo połączenie wkrótce z dziedziny teoryi wejdzie na drogę praktyczną. Hrabia de Mun jest wrogiem pozytywizmu i racyonalizmu. Dwadzieścia pięć lat temu, jako porucznik kirasyerów, krytykował silnie mowę pozytywistyczną, wygłoszoną przez ministra Juliusza Simona. Obecnie zajął jego fotel i będzie się mógł z dumą przyglądać postępowi swoich idei. Nie ustanie on jednak w dalszej pracy i będzie ciągle walczył w obronie idei chrześcijańsko-socyalnej. Bojownik to nieznużony i dopiero ustanie, gdy siły fizyczne wypowiedzą mu posłuszeństwo, co oby nastąpiło jak najpóźniej. Akademii francuskiej przybył talent niepospolity, umysł pierwszorzędny, serce przepełnione religijnem uczuciem i miłością ludu, wola pełna energii w przeprowadzaniu humanitarnych postulatów.

Uroczystości wielkotygodniowe w Sewilli.

Kto chce widzieć uroczystości kościelne, obchodzone z całym przepychem i wspaniałością, niech postara się być podczas „Semana Santa“ (Wielkiego Tygodnia) w Sewilli.

Jakkolwiek i w Rzymie nabożeństwa Wielkotygodniowe obchodzone są z wielką wspaniałością, lecz Hiszpania mniej od Włoch ulegając złym prądom wielko-miejskim, przechowuje po dziś dzień dawne tradycye w praktykach religijnych. Kościół jest tu bogatym, potężnym, a strona życia religijna gra tu wielką rolę. Rzym od czasu gdy przestał być tylko papieską rezydencyą, a jest obecnie głównem miastem zjednoczonych Włoch, ma także polityczne i wojskowe znaczenie, a nietylko kościelne i religijne. Przeszkadza tam również i nie daje skupić myśli i ducha na uroczystościach kościelnych ta masa cudzoziemców innowierców, zachowujących się hałaśliwie, przybyłych na te obrządki tylko przez ciekawość.

Hiszpanię wogóle niewiele zwiedza cudzoziemców. Rzadko można tam spotkać Anglika, Amerykanina lub Francuza. Na Semana Santa jest liczny zjazd Hiszpanów w Sewilli; wabi ich tam okazałość i świetność uroczystości Wielkotygodniowych. Natenczas są przepełnione gościńci wszystkie hotele i „Casas de huespedes“ (pensyonaty) mianowicie znajdujące się na pięknym, palmami wysadzonym Plaza Nuova, położonym w środku miasta.

Już na parę dni przed rozpoczęciem uroczystości przygotowują się wszyscy do tego świątecznie. Wszystko się lśni od czystości, „Patio“ (dziedziniec wewnątrz się znajdujący) przybrany bywa krzewami, upstrzonemi w braku kwiatów kolorowemi bibułkami. Całe domy świeżo wybielone i wymyte, jako też i ściany wewnętrzne.

Kto pierwszy raz bierze udział w tych uroczystościach wielkotygodniowych w Sewilli, jest prawie ogłuszony temi od rana do nocy bijącemi dzwonami. Od rana też do nocy widzi się ciągnące przez ulice miasta procesye; przyczem obnoszone są posągi świętych naturalnej wielkości rzeźbione z drzewa, przyodziane w kosztowne szaty i obwieszone klejnotami.

Drzeworytnictwo w Hiszpanii w wiekach średnich było w wielkim rozwoju. Charakter jego religijny przebija mianowicie w dwóch rodzajach: w posągach Chrystusa i Santissima Virgen (Najświętszej Maryi Panny). W pierwszym rodzaju doskonale oddaną jest w rzeźbie ta boleść wyryta w boskiej twarzy. Najlepsza rzeźba wyobrażająca Chrystusa znajduje się w katedrze w Burgu. Do tego stopnia chciano tu złudnie rzeczywistość naśladować, iż głowę Chrystusa przykryto prawdziwemi włosami. Wielkość i możność Świętej Dziewicy wyrażają tu nie tragizmem, ale wspaniałym strojem i kosztownością klejnotów. Tak n. p. płaszcz Madonny z Toledo jest ozdobiony zbiorem artystycznie złożonych klejnotów wielkiej wartości i ceny. Suknie Madonny są przygotowywane z najpiękniejszych brokateli, ozdobione kosztownym ręcznym haftem. Wszystkie te stroje używane bywają tylko podczas uroczystości kościelnych, poczem wraz z pięknemi obrusami ołtarzowemi bywają zachowane. Szczególniejszą czcią są otaczane posągi Najświętszej Panny, rzeźbione z czarnego drzewa, zabytki z czasów jeszcze przedmaurytańskich. Figury te podczas uroczystości kościelnych są tak zawieszone klejnotami, iż widać z pod nich zaledwie trochę twarzy. W epoce odrodzenia i później, miała Hiszpania licznych artystów drzeworytników, między nimi słynniejsi: Berruguete, Becera, Willalpanda, Montanes, Cano i wielu innych. W uroczystościach i procesyach biorą udział różne bractwa założone jeszcze w czasach średniowiecznych. Jeszcze i dziś członkami ich są tak grandowie hiszpańscy, jako też biedni mieszczanie. Podczas uroczystości Semana Santa widzi się w Sewilli „Confradia de la Tarde“ (bractwo wieczorne) i „Confradia de la Modrugada“ (bractwo poranne). Pierwsze urządzają procesyę po zachodzie słońca, drugie przed jego wschodem.

Udajmy się teraz z placu Nuova na ładną ulicę Calle de las Sierpes. Nazywa się ona wężową, gdyż nie ciągnie się w prostej linii, ale wężykowato; sposób budowy, jaki maurowie zastosowywali, ażeby jak najwięcej dać cienia mieszkańcom gorącej Hiszpanii. Przechodzimy ulicę Calle del Amor de Dios i przychodzimy do Alameda de Hercules. Na ulicy wężowej widać spacerującą lepszą sferę mieszkańców Sewilli; Alameda jest miejscem spaceru plebsu. Z Alameda udajemy się na przedmieście Macarena, miejsce zamieszkania biednych i rolników. Tutaj właśnie Murillo znajdował temat i modele do swych zachwycających obrazów. Tutaj poznał ognisty koloryt i to życie, jakie tryska z jego obrazów. Na przedmieściu Macarena spotykamy procesyę bractwa wieczornego. Niosący wielki posąg Najświętszej Panny wolno posuwają się naprzód zmęczeni i zdyszani, ukryci pod zasłoną spuszczającą się z posągu. Niedaleko placu Macarena wznosi się gmach szpitala de las Sangre, albo de las cinco Llagas, (Pięciu krwawiących się ran). Jest on wybudowany w roku 1546 przez Martina de Gainca i Hermana Ruiza. Fundatorką jego była Catalina Ribera.

W Sevilli na każdym kroku znajdują się historyczne miejsca, wszędzie prawdziwa średniowieczność. I myśl mimowoli przenosi się w przeszłość, gdyż piętno jej pozostało dotychczas niestarte; trochę dzisiejszej cywilizacyi nie może rywalizować z dawną świetnością.

W Wielki Piątek już od wczesnego ranka spotyka się bractwa, szykujące się do procesyi. Zakapturzone tłumy braciszków i masy narodu cisną się, ażeby być jaknajbliżej figury Madony. Dalej znów spotyka się procesye dźwigających krzyże, oraz dziewczęta, w białe przyodziane szaty.

Katedra w Sewilli jest ze swą wspaniałą dzwonicą potężnym magnesem, przyciągającym do słonecznego miasta. Katedra mieści w sobie trzydzieści kaplic, z których kilka mogłyby tworzyć osobne kościoły; przy 82 ołtarzach są odprawiane Msze i nabożeństwa. Organy kościoła składają się z pięciu tysięcy głosów.

Podczas Semana Santa wystawionym jest tu grób Chrystusa „Monumento“ i oświetlony tysiącem świateł, przyczem muzyka wspaniała, jak zresztą we wszystkich kościołach w Hiszpanii, daje się słyszeć przez cały dzień. Najpierwsi artyści-muzycy i śpiewacy ściągają do Sewilli, ażeby uświetnić swoim śpiewem i grą tę uroczystość oddania czci Panu nad Pany. A kiedy wzrok wzniesiemy ku górze, to na sklepieniu świątyni widzimy najpiękniejsze płaskorzeźby i malowidła. Tam również znajduje się Murilla wizerunek modlącego się św. Antoniego, któremu Dzieciątko Jezus ukazuje się w chmurach. Naokoło modlący się tworzą różnobarwną grupę. Żarzące się świece, odurzające zapachem kwiaty i obłoczki palonego przed ołtarzem kadzidła — wszystko to odurza nieprzyzwyczajonych. Srebrny dźwięk dzwonka rozległ się w świątyni: Najświętszy Sakrament obnoszony jest dookoła w promienistej koronie z brylantów, po nad głowami wiernych, upadłych na kolana. Czerwono ubrani chłopcy kościelni bujają srebrne kadzielnice, a leciutkie obłoczki dymu rozbijają się o sklepienie świątyni. Całość sprawia wspaniałe, imponujące wrażenie.

Z izby sądowej

Tarnopol 20 kwietnia.
(*Proces wyborczy.*)

Przed trybunałem karnym, któremu przewodniczy radca dr. Mandybur, rozpoczęła się dziś rozprawa karna wytoczona 21 chłopom z Berezowicy wielkiej, o gwałt publiczny i uszkodzenie obcej własności, czego się oskarżeni dopuścili przy sposobności ostatnich wyborów do Rady państwa. Z obszernego aktu oskarżenia przytaczamy co następuje:

Podczas ostatnich wyborów powstały w Berezowicy wielkiej dwa wrogie stronnictwa, z których każde starało się przeforsować przy prawyborach swoich wyborców. W tym celu urządzały obie strony przedwyborcze zgromadzenia.

Dnia 28 lutego zaprosił Filip Podhajny do siebie zwolenników kandydatury hr. Pinińskiego, na zgromadzenie przedwyborcze. Między zaproszonymi znajdował się także Semko Hładun radykał, zwolennik kandydatury Szmigera; skorzystał więc ze sposobności, aby wywołać burdę. Kiedy więc Hładun posprzeczał się z miejscowym nauczycielem Józefem Kopytem i za to przez Podhajnego z chaty wyproszony został, wybiegł on na wieś i razem ze synem swoim Andruchem roznieśli fałszywą pogłoskę, jakoby w chacie Filipa Podhajnego odbywały się prawybory. Pogłoska ta padła na grunt już przedtem przygotowany, w stronnictwie bowiem radykalnem rozpuszczono już przedtem fałszywą pogłoskę, że w celu przeszkodzenia wyborowi jego kandydatów czynione będą starania, aby prawybory przeprowadzono w tajemnicy i dopuszczono do nich tylko zwolenników kandydatury hr. Pinińskiego.

Agitatorowie radykalni upominali tedy wszystkich do czujności, aby mimo ukrywania w tajemnicy aktu prawyborów — w danym wypadku wszystkich zaalarmować i pospieszyć do głosowania, a tem samem unicestwić przypisywane stronnictwu przeciwnemu zabiegi i knowania.

Zaniepokojono umysły wyborców do tego stopnia, że rozciągnięto dozór nad naczelnikiem gminy i innemi osobami podejrzanemi o sprzyjanie partyi przeciwnej. Przeciwko tym osobom jako zdrajcom zwrócono niechęć i nienawiść miejscowej ludności.

Kiedy więc rozeszła się pogłoska o przeprowadzaniu prawyborów u Podhajnego, — zaalarmowani chłopi, biorący udział w zebraniach i libacyach odbywających się właśnie z powodu ostatków zapust i kilku wesel, — podążyli zewsząd ku domostwu Podhajnego. Kiedy jeszcze na dobitek odezwał się także odgłos dzwonu cerkiewnego, bijącego na alarm, zebrał się wnet tłum składający się z kilkuset ludzi przed chatą Podhajnego i krzycząc, złorzecząc i grożąc jemu i jego stronnikom, żądał wyjaśnienia.

Brama znajdująca się w parkanie okalającym podwórze Podhajnego, była zamknięta i tu tłum na razie się zatrzymał. Zastępca wójta, Jan Kruczowy, chcąc uspokoić tłum, domagał się od stojącego na podwórzu Podhajnego, aby wyjaśnił, ile jest prawdy w rozpuszczonej o odbywających się wyborach pogłosce. Na to Podhajny pociągnął Kruczowego za połę na podwórze i powiedział: „No to chodźcie, a zobaczycie co się u mnie dzieje“. Tłum skorzystał z tego, że Podhajny odchylił bramę, wyłamał ją, zniszczył płot i łamiąc wszystko wpadł na podwórze, wołając; „Złodije, lachy, budem rizaty“.

Naczelnikowi gminy, Dmytrowi Śleszynowi, który następnie wyszedł do zgromadzonych, udało się zażegnać burzę na chwilę zapewnieniem, że u poszkodowanego nie przeprowadzono żadnych wyborów i że wybory odbędą się dopiero później, jawnie i publicznie w dniu ogłosić się mającym.

Znaczna część ekscendentów opuściła podwórze poszkodowanego i udała się do domu. Tymczasem poczęto rzucać kamieniami, z których jeden trafił zastępcę naczelnika gminy Jana Kruczowego, inne b. wójta Jana Skowrońskiego i dyaka Mikołaja Zatwarnickiego. Śledztwo nie wykazało, kto te kamienie rzucał, — nieprawdopodobnem jednak jest, by je rzucano z domu lub z po za domu Podhajnego, jak to niektórzy z obwinionych utrzymują.

To rzucanie kamieniami wywołało nową burzę. Ktoś z tłumu zawołał wówczas: „hura chłopci ne dajmo sia“ — i grad kamieni posypał się na dom poszkodowanego. Wnet powybijano wszystkie okna i powyłamywano ramy. Zdruzgotano i wnętrze domu — rzucano kamieniami tak, że życie znajdujących się wewnątrz domu osób narażone było na największe niebezpieczeństwo. Wszystkie te osoby skryły się na strychu pod dach gontowy, który jakie takie przedstawiał bezpieczeństwo. Wówczas napastnicy drągami i deskami z parkanu zniszczonego powyciąganemi, niszczyli do reszty wszystko, co jeszcze ocalało przed pociskami kamieni.

O zbrodnię gwałtu publicznego z § 84 są oskarżeni włościanie: Semko Hładun, Jan Skowroński, Stefan Skowroński, Iwan Żytyński, Andruch Hładun, Iwan Ołyniec, Ilko Iwanicki, Jan Kruczowy, Wasyl Diabelski, Semko Romanicki, Dmytro Muszasty i Michał Pidhajny; — o przekroczenie z § 308 (rozsiewanie pogłosek niepokojących) Semko i Andruch Hładun; a o zbrodnię gwałtu publicznego z § 85: Ilko Pidhajny, Mikołaj Żytyński, Dmytro Pidhajny, Hryńko Ołyniec, Iwan Kobylnik, Stefan Biały, Wasyl Diabło, Mikołaj Zatwarnicki, Jan Jaszczewski, Dmytro Muszasty i Iwan Ołyniec.

Rozprawę naznaczono na półtora dnia, wobec tego jednak, iż zawezwano przeszło 200 świadków, potrwa ona zapewne kilka dni.

* * *

Tarnopol 17 kwietnia.
(*Proces wyborczy.*)

Wskutek doniesienia żandarmeryi, wytoczyła tutejsza prokuratorya państwa proces ks. Janowi Kolankowskiemu z Chodaczkowa wielkiego o przestępstwo z § 308 u. k. tj. o szerzenie fałszywych a niepokojących wieści. Akt oskarżenia zarzuca mianowicie, iż parafianom swym mawiał ks. Kolankowski w lutym br., że prawybory we wsi odbędą się nielegalnie, nakłaniał ich do głosowania za takim tylko kandydatem, który nie jest „panem“ ani nie pochodzi z „panów“, że groził każdemu, ktoby inaczej głosował, oberwaniem uszu i że wreszcie wójta gminy Chodaczkowskiej, którego podejrzywał, iż trzyma z Polakami i „panami“, otoczył w jego własnej chałupie wartą. Kilku powołanych do rozprawy świadków zaprzeczyło wszelkim czynionym ks Kolankowskiemu zarzutom, a sam oskarżony nazwał je również czczym i złośliwym wymysłem. Świadkowie zeznali, że paroch ich polecał tylko uważać na prawybory, ażeby — jak mówił — został wybrany jakiś uczciwy człowiek. Zresztą o podburzaniu lub szerzeniu niepokojących wieści nic nikt nie wie; o obrywaniu uszu miał się ks. Kolankowski wyrazić tylko żartem w zakrystyi do diaka, ale diak ów wie aż nadto dobrze, że to był jedynie żart, bo liczy już 60 lat wieku, „a takim ludziom uszu się nie obrywa“. Sędzia wydał wyrok uwalniający, prokurator jednak wniósł skargę do apelacyi.

* * *

Wiedeń 20 kwietnia.
(*Losy na raty.*)

Przed tutejszą ławą sędziów przysięgłych rozpoczął się olbrzymi proces przeciw bankierowi Bardaszowi i 13 jego wspólnikom — między nimi są 2 kobiety — oskarżonym o oszukańczą sprzedaż losów na raty. Całą salę sądową, a nawet miejsca, przeznaczone dla publiczności, zapełnili wezwani do rozprawy świadkowie. Rozprawa ma trwać do 14 maja.

* * *

Wilno 18 kwietnia.
(*Notaryusz przed sądem*).

W tych dniach tutejsza izba sądowa rozpatrywała w drugiej instancyi sprawę, wytoczoną z urzędu notaryuszowi Bordonosowi, skazanemu przez sąd okręgowy na areszt dwutygodniowy i zamknięcie kancelaryi za spisanie aktu sprzedaży majątku pewnemu Polakowi, co jest w Rosyi karygodnem z powodu, że ustawa w Rosyi zabrania Polakom nabywania majątków. Dla braku dowodu winy Izba sądowa zniosła wyrok pierwszej instancyi i uwolniła oskarżonego od wszelkiej kary.

KRONIKA.

Lwów dnia 21 kwietnia.

Święcone. Uzupełniając naszą wczorajszą notatkę, nadmieniamy, że większe święcone odbyło się w niedzielę w południe u ks. arcybiskupa Morawskiego i u ks. arcybiskupa Issakowicza, a po południu u Izabeli hr. Rusockiej, zaś w poniedziałek u Kalikstostwa ks. Ponińskich.

W Wiedniu za inicyatywą stowarzyszenia „Strzecha“ w niedzielę wielkanocną zebrali się na święcone Polacy ze wszystkich sfer. Obowiązki gospodyni pełniła p. Witoldowa Lewicka, małżonka prezesa „Strzechy“. Prezes stowarzyszenia wygłosił serdeczną mowę, a zgromadzeni wysłali telegram do protektora „Strzechy“ p. Augusta Łosia we Lwowie z podziękowaniem za przysłanie mnóstwa bakalii, wśród których znajdował się okazały placek z artystycznie wylukrowaną strzechą i napisem „Alleluja“.

Mianowania. Komisarz górnictwa Jan Zarański, mianowany starszym komisarzem, a adjunkt salin Kazimierz Kostkiewicz, komisarzem górnictwa w etacie galicyjskich władz górniczych.

Nadanie szlachectwa. Pułkownik - komendant wojskowego oddziału państwowej stadniny ogierów w Drohowyżu, Józef Klastersky został wyniesiony do stanu szlacheckiego z tytułem „Edler“ i przydomkiem „Felsenwehr“.

Stan zdrowia arcyksięcia Leopolda, według wiadomości, nadchodzących z zamku Herrenstein w Dolnej Austryi pogorszył się znacznie. Arcyksiążę dostał przed kilku dniami nowego ataku apoplektycznego a obezwładnienie mowy i sparaliżowanie prawej ręki nie ustępują.

Przykry wypadek wydarzył się w Wiedniu w sobotę popołudniu arcyksiężnej Blance małżonce arcyksięcia Ludwika Salwatora, która kilka lat we Lwowie mieszkała. Arcyksiężna Blanka sprowadzała po schodach w pałacu cesarskim sędziwą arcyksiężnę Maryę, która jednak będąc krótkowidzącą, omyliła się o jeden stopień, stoczyła się w dół, pociągająo za sobą towarzyszkę. Obie panie spadły z wysokości kilku stopni.

Zaręczyny. Dnia 18 b. m. odbyły się w Kopyczyńcach zaręczyny panny Maryi Colonna Walewskiej córki Antoniego i Sabiny z Korytków z panem Stanisławem Prawdzic Rubczyńskim, synem Władysława i śp. Maryi z Białeckich.

Towarzystwo adwokackie funduszu wsparć we Lwowie, istniejące od lat dwóch, rozwija się bardzo pomyślnie. Ze sprawozdania prezesa tego Towarzystwa dr. Roberta Czaykowskiego, wyjmujemy następujące daty: W roku ubiegłym wzrosła liczba nowych członków o 23, z tych jeden wspierający, a 22 zwyczajnych. Żelazny fundusz młodego Towarzystwa, na który złożyły się datki jednorazowe członków i dochody z wkładek miesięcznych wynosi: 4.000 złr., złożonych na winkulowane książeczki Kasy oszczędności. Wydział Towarzystwa udzielił w ubiegłym roku: dwa wsparcia peryodyczne po 15 złr. miesięcznie i trzy jednorazowe w łącznej sumie 150 złr. Wydział Towarzystwa w myśl odnośnej uchwały pełnej Izby adwokackiej poczynił kroki, aby ministerstwo sprawiedliwości zezwoliło na zasilanie funduszu żelaznego Towarzystwa dochodami z grzywien dyscyplinarnych. Walne zgromadzenie „Towarzystwa adwokackiego funduszu wsparć“ odbędzie się jutro 22 b. m. w sali Izby adwokackiej.

Awantury chłopskie. W Slawonii szerzy się wśród włościan ruch agrarno-socyalistyczny, manifestujący się licznymi a groźnymi wybrykami. W kilku miejscowościach musiało interweniować wojsko. Dotychczas aresztowano około 460 włościan.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Myślenicach na 23 posad nauczycielskich z terminem do 22 maja. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedyenta w Korczowie w pow. Rawa ruska z poborami 530 zł. Termin do 27 bm. — Rada szk. ok. w Rudkach na 4 posady nauczycielek i jedną posadę kierownika. Termin do 23 maja. — Sąd obwodowy w Rzeszowie na posadę sekretarza Rady. Termin do 8 maja.

Iluminacya na cześć Luegera. Z powodu zaprzysiężenia Luegera w charakterze burmistrza odbyła się wczoraj w Wiedniu illuminacya. Przedmieścia szczególnie tonęły formalnie w morzu świateł, podczas gdy śródmieście miało prawie zwykłą fizyonomię. Niektóre stowarzyszenia antysemickie projektowały nawet na cześć Luegera korowód z pochodniami, co jednak policya zabroniła. W mieście panował wzorowy porządek.

Wyzyskiwanie ludu. Komisarz straży skarbowej p. Solowski ze Śniatyna zauważył u ludu wracającego z zakupów przedświątecznych malutkie topki soli, ważące zaledwie po 130 gramów, za które chłopi płacili po 4 ct. Ponieważ saliny krajowe wyrabiają tylko topki ważące 1 kg, a cena ich w sklepikach wynosi 10 i pół centa, przeto zarządził pan Solowski poszukiwania za źródłem tego nadużycia. W okolicznych sklepikach znalazł istotnie mnóstwo takich topek soli po 130 gramów. Dalsze śledztwo jest w toku, gdyż widocznie istnieje tajna fabryka soli, która robi świetne interesa, bo za kilogram soli pobiera nie 10 i pół centa, lecz około 30 centów. Chłopi jednak zapewniali, że im z tem bardzo wygodnie, bo łatwiej im płacić za sól 4 ct. niż od razu 10½ centa. Rozumowanie zresztą bardzo słuszne, możeby więc Wydział krajowy postarał się u władzy skarbowej o wyrabianie mniejszych i tańszych topek.

Pożar w Liszkach pod Krakowem. W okolicy Liszek istnieje z dawien dawna zwyczaj strzelania ze strzelb, pistoletów, moździerzy i t. p. przez ludność wiejską od rezurekcyi wielkosobotniej, dniem i nocą przez przeciąg dwóch dni świąt wielkanocnych. Począwszy od niedorostków a skończywszy na starszych chłopach, wszystko zajęte jest tą zabawą, która niejednokrotnie prowadzi do wybryków a nawet nieszczęścia.

W Liszkach zrana w pierwsze święto jeden z chłopaków otrzymał cały nabój ziemi, czy drobnego śrutu ptasiego w głowę i choć wił się z boleści, nie odstraszyło to jego towarzyszy od dalszej pukaniny. W czasie nabożeństw kościół był formalnie oblężony strzelającymi, a raz wraz nastrój pobożny modlącego się ludu był przerywany ciągłą strzelaniną, słowa kaznodziei i ewangelii przygłuszał odgłos wystrzałów bezkarnej rzeszy. Wreszcie tego dnia po obiedzie spalono hekatombę na ołtarzu nieokiełznanego, powagą władzy świeckiej, ni duchownej, zwyczaju. Wystrzał chłopaka o godzinie 3½, w czasie nieszporów utkwił w strzesze, a ogień, jak mściwy płomienisty palec Boży za nieuszanowanie kościelnej uroczystości, objął natychmiast trzy chałupy, które mimo doraźnego ratunku częściowo spłonęły. Ogień wskutek korzystnego kierunku wiatru udało się zlokalizować, ale przypadek nieszczęśliwy, którego ofiarą padły 3 zagrody włościańskie, pozostanie smutną i bardzo dotkliwą nauką dla tamecznego ludu. Władza też niewątpliwie wyda na przyszłość zakaz odbywania tych niebezpiecznych psot.

W sprawie nadawania aptek otrzymaliśmy następujące pismo: Już nieraz odzywały się głosy magistrów farmacyi o pomnożenie liczby aptek w Galicyi, czego potrzebę ogólnie uznano; ale dotychczas niestety bezskutecznie. Nieprzychylne stanowisko rządu w tej sprawie, a tem samem faworyzowanie możnych właścicieli aptek często ze szkodą posiwiałych w zawodzie magistrów farmacyi jest tu aż nadto widocznem. Najnowszym tego dowodem niżej przytoczony fakt:

W Schodnicy — miejscowości odległej o dwie mile od Borysławia, liczącej około ośmiu tysięcy ludności — okazywała się od dłuższego już czasu potrzeba otworzenia apteki, zwłaszcza że ludność tamtejsza złożona przeważnie z robotników, posiadających zorganizowane kasy brackie i lekarza okręgowego, często narażoną bywa w kopalniach na wypadki, w których nieodzownem jest natychmiastowe zastosowanie środków leczniczych. Od szybkości bowiem ratowania chorego zależy często jego zdrowie, a czasem nawet i życie.

W bieżącym roku uznała i sanitarna władza krajowa potrzebę apteki w Schodnicy i zezwoliła na otwarcie tam apteki; atoli *nie* w drodze konkursu, jedynie w tym wypadku wskazanej, lecz nadała ten przywilej obecnemu właścicielowi apteki w Borysławiu p. Zdzisławowi Łacnemu, upoważniając go do założenia apteki w Schodnicy i prowadzenia jej pod nazwą „filii“ apteki borysławskiej.

Ciekawą doprawdy jest rzeczą, jakimi powodami kieruje się władza krajowa, której przecież powinny być znane anormalne stosunki panujące w [illegible] aptekarskim. Wszak nadużycia koncesyjne dla aptek doszły i tak już do zenitu. Koncesyonowane apteki sprzedawane bywają [illegible], szwagrów, braci i siostry aptekarzy; dawane bywają na wiano córkom aptekarzy „dziedzicznie“, nawet się je przenosi na krewnych i powinowatych, co — o ile wiadomo — wprost niezgodnem jest z obowiązującą ustawą. Gdy nareszcie zdarza się sposobność rozpisania konkursu na nową aptekę, na którą niejeden magister farmacyi po wielu latach żmudnej pracy jak na zbawienie wyczekuje, apteka dostaje się komuś w drodze po prostu prywatnej, a słaba choćby tylko nadzieja magistrów farmacyi wnet pryska.

Wśród takich warunków wcale się nie dziwimy, że wielka część magistrów farmacyi nawet po wielu latach ciężkiej pracy w tym niewdzięcznym zawodzie nareszcie opuszcza go i szuka na [illegible] w innym zawodzie chleba i nadziei polepszenia sobie bytu.

Wyścig cyklistów na przestrzeni Paryż-Bordeaux odbył się 18 bm. Brało w nim udział 32 najlepszych cyklistów europejskich. Pierwszy u mety stanął niejaki Garin, który całą podróż odbył w 10 godzinach 43 minutach 5 sekundach, w sekundę za nim przybył Condang, a w 14 minut potem Frederick. Wyścig ten charakterystycznym jest głównie z tego względu, że pomimo tak znacznej przestrzeni wszyscy trzej zwycięzcy trzymali się prawie razem.

Poseł „z... woli ludu“. Pod tym tytułem zamieszcza doskonale redagowany organ katolickich robotników *Grzmot* artykulik podpisany przez Bartłomieja Kropidłę, w którym autor wykazuje jakim sposobem p. Daszyński przyszedł do mandatu. Panu Daszyńskiemu, nazywającemu się posłem z wolnego wyboru, lubiącemu się popisywać cyfrą swoich wyborców, przeciwstawia autor artykuliku, inne cyfry, które pokazują „*jak i ozem* nazbierano tyle głosów i... *tyle wolnej woli ludu*“.

Oto „na te wolne wybory — pisze autor artykuliku — przysłano p. Daszyńskiemu z Anglii 30.000 złr., z Belgii 15.000 złr. prócz tego wielką sumę od żydowskiego związku *Alliance israelite* i sumkę pokaźną od żydowskiego kahału i żydowskich krezusów krakowskich. To nie wola ludu ale wola żydowskich pieniędzy! Świetny wybór, ani słowa, ale jaki biedny ten p. Daszyński, ten męczennik za sprawę roboczego ludu“.

Minister Crispi przed sądem. Sąd kryminalny w Bolonii zamierza wytoczyć Crispiemu proces o współudział w defraudacyach i nadużyciach w bolońskiej filii banku neapolitańskiego. Ponieważ Crispi jest deputowanym, przeto sąd kryminalny udaje się do rzymskiej Izby deputowanych z żądaniem zawieszenia nietykalności poselskiej Crispiego i pozwolenia oddania go pod sąd.

Światowy kongres syonistów — tj. tej coraz bardziej zwiększającej się frakcyi żydów, która dąży do zupełnej etycznej i ekonomicznej separacyi żywiołów hebrajskich od innych narodów — odbędzie się w dniach 25, 26 i 27 sierpnia rb. w Monachium. Celem kongresu jest: znaleźć środki zapobiegające uciskaniu żydów i wzmocnienie ruchu syonistycznego, którego ideałem utworzenie samodzielnego państwa żydowskiego w Palestynie. Tytuły referatów, które będą odczytane na kongresie, są bardzo charakterystyczne. Najcharakterystyczniejszy: „Kwestya żydowska a przyszły dyplomatyczny kongres mocarstw.“ Autor tego referatu, przewódca austryackich syonistów dr. T. Herzl, przewiduje widocznie, że niebawem sprawa żydowska będzie przedmiotem dyplomatycznych dyskusyi. Dlaczego? trudno się domyślić z tytułu. Jednym z referentów będzie słynny z efektownych paradoksów autor Maks Nordau. —

Kongres monachijski obesłany będzie także przez galicyjskich syonistów, których (zwłaszcza we Lwowie) jest pokaźna liczba.

Pożegnanie przez podwładnych urzędników dyrektora kolei państwowych we Lwowie, radzcy dworu p. Suliny Deymy, powołanego — jak wiadomo — na wyższe stanowisko do ministerstwa kolei we Wiedniu — odbyło się dzisiaj o godzinie 11 przed południem w jednej z sal gmachu dyrekcyjnego. Pożegnanie miało rzadko szczery i serdeczny charakter; na niejednej twarzy, zoranej bruzdami w ciężkiej służbie kolejowej, błyszczała łza. Najprzód przemówił zastępca dyrektora p. Elsner. Następnie inspektor p. Bartmański w imieniu urzędników dyrekcyjnych. Po nim inspektor p. Siebauer w imieniu urzędników na przestrzeni, a w końcu adjunkt-inżynier p. Weksler w imieniu młodszych urzędników.

Gdy p. Weksler mówił: „Za to, żeś był dostępnym, żeś się nie otoczył murem chińskim powagi, lecz, żeś się zbliżył do nas, zbliżając przez to i nas do siebie i między sobą — dziękujemy Ci serdecznie“ — znać było, że te słowa płyną z szczerego przekonania, z szczerej wdzięczności.

Dyrektor Deyma podziękował za serdeczne słowa pożegnania. Ze względu, że przemowa jego jest rodzajem streszczenia działalności lwowskiej dyrekcyi kolejowej w ostatniem pięcioleciu, podajemy ją w całem brzmieniu:

„Ustępując ze stanowiska Dyrektora kolei państwowych we Lwowie, korzystam z obecnej okazyi, żeby wyrazić Wam najżywszą wdzięczność moją za szczere poparcie, którego od wszystkich Panów i przy każdej sposobności, przez cały przeciąg mojego tu urzędowania zawsze doznawałem. Przebyliśmy w ciągu tych lat półpięta, które z Wami tu spędziłem, nader ciężki czas przejściowy. Objąłem kierownictwo tutejszej Dyrekcyi niebawem po upaństwowieniu kolei Karola Ludwika.

„Zaledwo w półtóra roku później musieliśmy przeprowadzić nowy podział: oddzielenie linii podlegających od owego czasu Dyrekcyi Stanisławowskiej i przyłączenie szlaków: Rzeszów - Przemyśl-Jarosław-Sokal. Ileż to ciężkich i po części bolesnych spraw osobistych z owym nowym podziałem było połączonych! Pożegnaliśmy później dawnego ukochanego Prezydenta naszego, a powitali, po krótkim czasie przejściowym ministra kolejowego; Przebyliśmy w ostatnich czasach ważną bardzo i stanowczą fazę upaństwowienia, i przeobrażenia dawnych Dyrekcyi ruchu w c. k. Dyrekcye kolei państwowych z rozszerzonym zakresem działania podlegających bezpośrednio nowo kreowanemu ministerstwu już wyłącznie kolejowemu.

„Ilużto ważnymi pracami przy naszych szlakach — w tym czasie po części ukończonemi, po części rozpoczętemi dopiero — możemy się poszczycić. Przebudowanie stacyi Przemyśl i zaprowadzenie tam oświetlenia elektrycznego, budowa drugiego toru Lwów— Złoczów, budowa gmachu dyrekcyjnego w mieście, który od ostatniej jesieni stoi już pod dachem, rozszerzenie dworca w Rawie ruskiej, rozpoczęcie przebudowy centralnego dworca we Lwowie i wiele, wiele innych ważnych budow i rekonstrukcyi, połączonych z rozwojem i rozkwitem naszych linii. Uczestniczyliśmy w roku 1894 w znakomitej wystawie kraju naszego, w której dział c. k. kolei państwowych był tak świetny, że z zadowoleniem i z dumą, każdy z nas o tej wystawie zawsze wspominać będzie. Mieliśmy szczęście dwukrotnie, głównie jednak w roku ubiegłym, z okazyi wielkich manewrów, które się wyłącznie wzdłuż naszych linii odbyły, złożyć Monarsze naszemu dowód iż tak — jak przy tych manewrach — na najwyższe jego zadowolenie zasłużyć zdołaliśmy, tak w razie potrzeby koleje państwewe w Galicyi, zadaniu swojemu w zupełności odpowiedzą! Nader miłym nam wszystkim dowodem Najwyższego uznania tej okoliczności było odszczególnienie, z tego właśnie powodu nadane zasłużonemu naszemu szefowi ruchu. Doczekaliśmy się stabilizacyi licznych dawnych robotników warsztatów, ogrzewalni i magazynów naszych, którzy — dziś już należą do stałego etatu funkcyonaryuszy kolejowych i jako tacy mają prawo do awansu i do emerytury. Ilużto kolegów w tym krótkim stosunkowo czasie, rozstało się z tem życiem! że wspomnę kilku najwybitniejszych: Kerekjarto, Przybysławski, Kajetanowicz, Zmurko, Tuszyński, Załęski, przedwczoraj dopiero Wojciechowski i tylu, tylu innych!!!

„Ilużto kolegów w tym czasie przeszło w dobrze zasłużony stan spoczynku! I ja niebawem pójdę za jednymi lub za drugimi. Tymczasem zaś, powołany do ministerstwa kolejowego do Wiednia, składam kierownictwo tutejszej dyrekcyi w ręce mojego szanownego i doświadczonego kolegi, radcy dworu, pana Ludwika Wierzbickiego — dziękuję przedewszystkiem obydwom moim panom zastępcom, panom referentom i wam wszystkim kochani panowie, raz jeszcze najusilniej za szczere poparcie wasze podczas mojego urzędowania, życzę wszystkim dalej najlepszego powodzenia“.

Mowę tę uwieńczono gorącemi oklaskami, przyczem urzędnicy wznieśli na cześć p. Deymy trzykrotny okrzyk: „Niech żyje“.

Urzędnicy dyrekcyjni wręczyli ustępującemu dyrektorowi w upominku album pamiątkowe, opisane już przez nas poprzednio.

Bajka o dzikim ośle. Doskonałą impressyę z pierwszych posiedzeń nowo wybranej Izby posłów zamieszcza „Grzmot“ pod tytułem: „Bajka o dzikim ośle“. Oto ona:

Cieszył się dziki osioł o... uchu wyniosłem,
Że na sejm zwierząt capy wybrały go posłem.
Więc kiedy stanął wreszcie w zacnem posłów kole,
Jął dziwne, coraz głupsze wyprawiać swawole.
Kwiczał, wierzgał i ryczał, podskakiwał w górę,
Tego chwytał za ogon, tamtego za skórę,
Aż izba, choć szanuje nietykalność posła,
Chciała za drzwi wyrzucić nieznośnego osła.
„Niech broi — rzekł lew na to — proszę najgoręcej,
Wszak im więcej nabroi, tem zbłaźni się więcej“.

J. D.

Nowy sposób chodzenia i biegania. Oficer francuskiej artyleryi de Raoul, podał nowy sposób chodzenia i biegania, który ma ułatwić żołnierzom odbywanie dalekich marszów. Sposób ten polega w tem, że człowiek nie idzie wyprostowany, lecz pochyla tułów ku przodowi. Wydaje się to na pozór sprzecznem z zasadami mechaniki, gdyż, jak wiadomo, dotychczas panowało zapatrywanie, że podczas każdego ruchu najlepiej jest, aby idealna linia, łącząca środek ciężkości ciała ze środkiem ziemi, biegła mniej więcej przez środek ciała. Jest jednak inny wzgląd, który przemawia na korzyść nowej metody chodzenia. Oto dwaj francuscy uczeni Comte i Regnault zdjęli momentalne fotografie z człowieka, maszerującego w powszechnie przyjęty sposób i z tego samego człowieka, idącego według metody, zalecanej przez de Raoula. Pokazało się, że przy dotychczasowym chodzie, górna część tułowia wykonywa wielką liczbę kołysań i to w kierunku pionowym, podczas gdy człowiek maszerujący z pochylonym grzbietem, mniej się chwieje a przez to i mniej zużywa siły na utrzymanie tułowia w jednej pozycyi. Każdy zauważył zapewne, że ludzie wysokiego wzrostu chodzą pochyleni; dzieje się to, nie z niedołęstwa, jak przypuszczano, lecz z powodu mimowolnej potrzeby utrzymywania równowagi. Nie ulega jednak wątpliwości, że względy estetyczne przemawiają stanowczo przeciw chodzeniu z pochylonym grzbietem, dla tego metoda de Raoula ma znaczenie głównie dla ludzi, noszących ciężary lub odbywających dalekie marsze, a więc szczególnie dla wojska.

Zebry w Petersburgu. Jak donoszą petersburskie gazety, jeden z tamtejszych bogaczy nabył w Hamburgu za 12 tysięcy rubli zebry do zaprzęgu. Oryginalny ten zaprzęg, ukazujący się codziennie na ulicach Petersburga, budzi ogólną ciekawość. Zebry zaaklimatyzowały się bardzo dobrze.

Wyniszczenie lasów a gazety. Uczony chemik francuski p. Urbain wystąpił z twierdzeniem, że rozwój dziennikarstwa wpływa w wysokim stopniu na niszczenie lasów. Mianowicie wyrachował on, że w roku 1895 Francya zużyła 400.000 tonn (tonna 1000 kg. na zrobienie chemicznego ciała dla fabrykacyi papieru z lasów Szwecyi i Norwegii. Sosna i jodła, doszedłszy 30 lat wieku, dają mniej więcej 150 kg tego chemicznego ciała, z którego się robi papier. Owóż gazeta, mająca tylu np. prenumeratorów, co *Przegląd*, zużywa dziennie jedno takie drzewo. Byłoby to jeszcze pół biedy; ale są pisma, które zużywają dziennie po 100 i 200 drzew, bo mają setki tysięcy prenumeratorów. Wspomniany chemik oblicza, że w roku 1895 na fabrykacyę papieru gazetowego zużyto półtora miliarda kilogramów drzewa. Jeżeli więc dalej tak pójdzie, to za 50 lat zostaną wyrąbane i zamienione w gazety wszystkie lasy w Europie. Owóż zaleca ten chemik, żeby się tą sprawą zajęły parlamenty mocarstw i wydały ustawę zakazującą fabrykacyi papieru z drzewa, a nakazały wyrabianie go ze słomy, trawy i roślin wodnych.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 9 R. w poł. + 13 R. Bar. 757. Spada. Pogoda.

Dobra moda.

Dobra moda dziś dla panów,
Wszyscy się z nią godzą,
Że gdy wiosna jest na dworze
Oni bez palt chodzą.

Stąd nie poznasz, luby człeku,
Głową ni oczyma,
Kto ma jeszcze palto swoje,
A kto już go nie ma.

Rada.

Gdy o urząd honorowy
Sam się starasz, dobry panie,
Zechciej wierzyć, że ten urząd
Honorowym być przestanie.

Repertuar teatralny. Dziś we środę po raz 3-ci „Urzędowa żona“, sztuka w 4 aktach Savage'a. Początek o pół do 8-mej. Jutro we czwartek po raz 3-ci „Tannhäuser“, wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. 8 my występ Aleksandra Bandrowskiego, artysty opery frankfurckiej. W piątek po raz 1-szy „Bawidełko“, komedya w 4 aktach Edw. Lubowskiego z panią Stachowicz w głównej roli. W sobotę po południu o godz. pół do 4-tej dla młodzieży szkolnej „Rewizor z Petersburga“, komedya w 5 aktach Gogola, wieczorem o pół do 8-mej po raz 4-ty „Tannhäuser“, wielka opera w 3 aktach R. Wagnera, 9-ty i przedostatni występ Aleksandra Bandrowskiego, przedostatnie przedstawienie operowe. W niedzielę po południu o pół do 4-tej „Baron cygański“, opera komiczna w 3 aktach J. Straussa, wieczorem o pół do 8-mej po raz 4-ty „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach Savage'a. W poniedziałek po raz drugi „Bawidełko“, komedya w 4 aktach Edwarda Lubowskiego. We wtorek ostatnie przedstawienie operowe: po raz 9-ty „Lohengrin“, wielka opera w 4 aktach R. Wagnera. Ostatni występ Aleksandra Bandrowskiego.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Nowe kompozycye.** Nakładem Towarzystwa św. Wojciecha w Tarnowie wyszła nowa serya „Preludyów organowych“, ks. Franciszka Walczyńskiego. Oto, co kompetentny znawca, profesor lwowskiego konserwatoryum muzycznego i redaktor „Wiadomości literacko-artystycznych“ p. Mieczysław Sołtys pisze o tych kompozycyach we wspomnianem piśmie: Łatwy układ i przystępna treść w pierwszym rzędzie zalecają je i czynią niezbędnemi w bibliotece każdego organisty, który dotychczas albo musiał grać ze zbiorów niemieckich, albo z błędnie odpisywanych notatek własnych, a najczęściej preludyował z pamięci. Na czem to preludyowanie polegało, wiemy. Były to frazesy melodyjne i sekwencye harmonijne nie idące ani z głowy, ani z serca, ani nawet ze słuchu lecz z palców nawykłych w szkole do pewnych mimowolnych odruchów. Mając pod ręką łatwe Preludya ks. Walczyńskiego, organista nasz zarzuci dotychczasowy sposób preludyowania błędny, rażący i niesmaczny, a ćwiczyć będzie swą muzykalność, czytanie nut, i umożliwi muzykalnym spokojne wysłuchanie nabożeństwa. Dalszą zaletą tej seryi preludyów są harmonje nie wyszukane, lecz pełne zmian i udatnych modulacyi, kontrapunkt bardzo płynny i łatwy, imitacye częstokroć bardzo dowcipne, całość układu pełna ruchu.

Tegoż autora wyszła w Płocku, nakładem gazety „Śpiew kościelny“, „Msza“ ku czci św. Jana Chrzciciela, na trzy równe głosy, bez organu. Mało wprawdzie w tej kompozycyi nerwów, lecz, zdaje się, zadaniem autora było uczynić ją wolną od wszelkich świeckich naleciałości, nie wywoływać nastrojów, lecz uspokajać słuchacza, myśl jego niepodzielnie zwrócić ku modlitwie. Wobec takiego zadania szło głównie o dobre, pełne brzmienie, o płynność postępu harmonicznego, o kontrapunkt nie narzucający się swą pretensyonalnością. „Msza“ równie dobrze spełni swe zadanie w szkołach żeńskich i pensyonatach, jak śpiewana przez chóry męskie.

* **Dr. Edward Danielewicz.** „Alkohol i zgubny jego wpływ na zdrowie i życie ludzkie“. Kraków. Spółka wydawnicza polska. 1897. — W dziele tem autor postanowił sobie wykazać zgubne skutki alkoholu na zdrowie i życie ludzkie, a z powziętego zadania wywiązał się znakomicie, godząc wymagania naukowe z wykładem interesującym, a dla każdego przystępnym. O wartości tego studyum świadczy zresztą najlepiej ponowne wydanie, uskutecznione w stosunkowo krótkim czasie.

* **„Na około świata“** wyszedł zeszyt III i zawiera ilustracye z północnej Francyi: 1) Brest. — 2) Zamek w Breście. — 3) Port Brestu. — 4) Ruchomy most w Breście. — 5) Morlaix. — 6) Port miasta Morlaix. — 7) Châteaulin. Tekst objaśniający napisał prof. Stan. Majerski. Cena zeszytu wynosi 45 ct., z przesyłką 50 ct. Nabywać można w ajencyi pism A. Landowskiego we Lwowie.

Kronika sztuk plastycznych.

Znany i zasłużony artysta-malarz, p. Tytus Maleszewski, wystawił w ostatnich czasach w warszawskim salonie artystycznym obraz Chrystusa. Dzieło to pojęte z wielkiem uczuciem, przedstawia Chrystusa w szacie pielgrzyma, z kijem podróżnym w dłoni, podczas gdy drugą trzyma wzniesioną, jakby błogosławił. Za tło dla głowy służy smuga świetlana w kształcie krzyża; nastrój w wysokim stopniu religijny. Artysta za przykładem dawnych malarzy więcej zwracał uwagi na stronę duchową, niż techniczną. Twarz poważna, ascetyczna, z wyrazem dobroci. Rysy może za słabo przedstawiają typ wschodni, ale to już indywidualne zapatrywanie artysty. Trudno, aby wszyscy stosowali się do jednego zdania i gustu. Każdy, kto czuje w sercu miłość dla Chrystusa, przedstawia go sobie według ideału, który utworzył w swej duszy, a zawsze jako doskonałość tak duchową, jak cielesną; lecz zapatrywania w tym względzie różne są i trudno uchwycić na płótnie choć cząstkę tej doskonałości. Każdy przyzna, że nie ma trudniejszego zadania w malarstwie nad uplastycznienie Boga-człowieka. Obraz Maleszewskiego malowany jest z wiarą i przejęciem — jest też nadzieja, że piękna reprodukcya jego, wykonana prawdziwie artystycznie przez Walkiewicza znajdzie licznych nabywców. U spodu obrazu widnieje napis: „Błogosławieństwo temu domowi“.

Artystyczna kolonia polska w Rzymie ciągle wzrasta. Świeżo przybyli tam malarze Lindeman i Perdzyński, młody rzeźbiarz Glicensztain, znany z wystaw monachijskich, berlińskich, warszawskich i krakowskich, oraz europejskiej sławy malarz Zdzisław Jasiński, który zamierza zabawić tam parę miesięcy. Niewątpliwie dzielny ten artysta znajdzie w wiecznem mieście nie mało tematów do swych obrazów, które z taką prawdą i smakiem maluje.

Pracownia najstarszego z rzeźbiarzy polskich, Wiktora Brodzkiego, tak jest zapełnioną modelami z gipsu i marmurami, że czyni wrażenie jakiegoś muzeum. Przed oczyma zwiedzającego tę pracownię przesuwają się wszystkie fazy talentu tego artysty. Wśród tłumu posągów widać z dawniejszych prac: „Ucieczkę z Pompei“, „Chrystusa“ pełnego majestatu, piękne portrety Mickiewicza, pomiędzy którymi popiersie Mickiewicza zdobiące obecnie jedną z sal Kapitolu i wiele innych dzieł znanych z wystaw polskich. Z nowszych prac zwraca na siebie uwagę śliczna Wenus upojona miłością, o rzadkiej czystości linii, niezrównanej miękkości modelacyi oraz wdzięku i swobodzie pozy; głęboka w pomyśle „Polityka“ starannie i z poczuciem wykonana, jak wszystkie prace Brodzkiego; namiętna Leda i wiele innych.

W pierwszych dniach kwietnia otwarto w Rzymie XIV doroczną wystawę włoskich akwarelistów, którzy pomieścili na Via Nazionale w dwóch niewielkich salach 68 akwarel. Biorąc ogólnie wszystkie wystawione prace cechuje pewna jednostronność, zanadto znać w nich wspólne pochodzenie. Przytem wybitnych akwarelistów wcale nie widać prawie, wysłali oni swoje obrazy do Berlina lub Kopenhagi. Wyróżniają się zaś: znakomity rzymski malarz - akwarelista Pio Joris, którego „procesya w czasie Bożego Ciała“ pomimo wielkich kolorystycznych zalet, stanowi jeszcze jeden dowód, że malarstwo dzisiejsze nie odpowiada wymaganiom tego rodzaju tematów. Przed paru dniami otwarto także w Rzymie wiosenną wystawę malarstwa i rzeźby we wspaniałym gmachu Sztuk pięknych na Via Nazionale. Z artystów polskich jeden tylko młody malarz, zamieszkujący obecnie w Rzymie, p. Jarocki, wystawił niewielki obraz, zatytułowany „Promień słońca“, o którym niedawno pisaliśmy obszerniej.

Pius Weloński, jeden z najznakomitszych naszych artystów - rzeźbiarzy, stale na obczyźnie mieszkający, obrał sobie teraz siedzibę w Warszawie. Cały szereg arcydzieł wyszedł z pod dłuta Welońskiego w Rzymie: „Gladyator“, znany prawie każdemu; „Akteon“ i „Olimp“ (w płaskorzeźbie) nagrodzone złotemi medalami przez Akademię petersburską; „Bojan“ i „Sylavus saltans“, znajdujące się w muzeum krakowskiem; płaskorzeźby Sobieskiego, znajdujące się na kościele Maryackim; wreszcie piękny pomnik ś. p. kardynała Włodzimierza Czackiego w Rzymie. Ostatnia praca Welońskiego „Prometeusz“ (posąg z bronzu) jest obecnie na wystawie w Petersburgu, skąd wkrótce przysłana będzie na wystawę Towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie. Obecnie znakomity artysta wykończa wielki pomnik ś. p. biskupa Nowodworskiego, przeznaczony do katedry w Płocku.

Na tegoroczną wystawę „Salonu“ w Paryżu nadesłano ogółem 5.208 dzieł, pochodzących od malarzy różnych narodowości. *Jury* przyjęło i uznało godnemi wystawienia 1.618. Między innemi przyjęto dwa dzieła pendzla p. Henryka Piątkowskiego, a mianowicie: „Portret pana S. Matuszewskiego“ i „Dramat w hotelu“.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Zjazd wiosenny. Dzień pierwszy 6 kwietnia. Nagroda Przedświta, Handicap, 10.000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu, 400 k. trzeciemu koniowi; meta 1200 mtr. Zapisano koni 24, biegało 15. Hr. E. Batthyany'ego og. kaszt. 6 l. „Alinos“ po King Monmouth od Agneta (62 kg.) 1, P. L. v. Krausz og. gr. 4 l. „Fondor“ (57 kg.) 2, P. Wiener von Welten og kaszt. 4 l. „Gomba“ (66 kg.) 3. Totalizator 47 za 5.

Dzień drugi 8 kwietnia. Otwarty Handicap koni trzyletnich, nagroda 10.000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano koni 40, biegało 16. P. M. v. Szemerego og. gn. „Sebaj“ po St. Gatien od Sollich (47½) 1, Kap. Gastona (pseudonim) og. skarogn. „Termidor“ (49 kg.) 2, Br. Z. Uechtritza og. kasz. „Aga“ (57½ kg.) 3. Totalizator 35: 5. — W tym biegu biegał też ks. W. Lubomirskiego „Salem“ z wagą 52¼ kg. jednak bez rezultatu. Zapisany do tegoż biegu hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa „Protest“ nie brał udziału.

Dzień trzeci 10 kwietnia. Bieg z płotami, Handicap, 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi, meta 2800 mtr. Zapisano koni 9 biegały 4. P. L. v. Krausz og. gn. 4 l. „Rajna“ po Phil od Katarto (62¼ kg.) 1, P. R. Lebaudy kl. gn. 5 l. „Corinna“ (72½ kg.) 2, P. A. Dreher kl. gn. 5 l. „Beesheap“ (65 kg.) 3. Totalizator 13 : 5.

Nagroda trybun; bieg myśliwski; Handicap, 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu; meta 4800 mtr. Zapisano koni 10, biegały 3 P. R. Lebaudy w. gn. 6 l. „Fenegyerek“ po Fenek od Natica (70 kg.) 1. Hr. H. Lamberg w. gn. pełn. „Gibicz“ 67½) 2. P. A. Dreher og. kaszt. 4 l. „Blitz“ (67½ kg.) 3. Totalizator 8 : 5. Układ programu tego trzeciego dnia nazwać trzeba co najmniej oryginalnym. Tak jak w pierwszych dwóch dniach nie było ani jednego biegu z przeszkodami, tak za to onego dnia, było ich sześć, jeden po drugim, czego naturalnem następstwem był bardzo słaby udział, bo w żadnym biegu nie biegało więcej niż cztery konie, a w jednym jeden koń sam obiegł szranki. Dzienniki wiedeńskie skarżą się też na słaby udział publiczności.

Dzień czwarty 11 kwietnia. Nagroda Kisbera, 6000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich; meta 1600 mtr. Zapisano koni 19, biegało 6. Br. Z. Uechtritz og. gn. „Harry“ po Janissay od Cameé 1. Ks. M. Palffy og. gn. „Anatole“ 2. Totalizator 18 : 5.

Otwarty Handicap dla koni czteroletnich i starszych, nagroda 10000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi, meta 2000 m. Zapisano koni 24, biegało 11. Stada Angern kl. gn. 5 l. „Margit“ po Zupan od Crown Jewel (58·5 kg.) 1. Dra E. Russo og. gn. 4 l. „Mont Rose“ (45 kg.) 2. Pana A. von Lederer'a ogier kaszt. 4 - letni „Marquis“ (48½) 3. Totalizator 99 : 5.

* * *

W dalszym ciągu spisów koni, przygotowujących się do wyścigów, czytamy, że w Grabowicy trenuje się 12 koni, będących własnością stada Ostoja-Ostaszewski.

Część ekonomiczna.

§ **Wielki wiosenny jarmark** na konie rasowe w Rzeszowie, przypadający na św. Wojciecha, rozpocznie się w poniedziałek, dnia 26 bm., jarmark zaś na konie robocze, bydło, trzodę, produkta krajowe itp., odbędzie się w piątek dnia 30 bm.

§ **Z kolei.** Ministerstwo kolei rozpisało oferty na budowle ziemne, nadtorowe i domy stacyjne na linii kolejowej Hadynkowce-Iwanie puste z odnogą Teresin-Skała. — Oferty wnosić należy do dnia 12 maja w południe do ministerstwa kolejowego w Wiedniu. Bliższych szczegółów zasięgnąć można w biurze drugiem kierownictwa budowy kolei wschodnio galicyjskich w Tarnopolu, oraz w departamencie 18 ministerstwa kolejowego w Wiedniu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wojna grecko-turecka.

Ateny 21 kwietnia. Minister spraw wewnętrznych wezwał burmistrzów w całym kraju, ażeby uzbrajali wszystkich mężczyzn, zdatnych do noszenia broni, i odsyłali ich co rychlej do armii głównej nad granicą.

Wczoraj wymaszerowały stąd żandarmerya i policya i pospieszyły na plac boju. Miasto jest obecnie prawie zupełnie ogołocone z wojska.

Grecki bank narodowy ofiarował cztery miliony drachm na prowadzenie wojny. Także z zagranicy napływają hojne ofiary. Grecy zamieszkali w Egipcie przysłali 100 tysięcy funtów szterlingów na zasilenie skarbca wojennego.

O północy wypłynęła z portu w Pireusie eskadra grecka wzmocniona kilku na prędce uzbrojonymi okrętami handlowymi. Komendant eskadry otrzymał zapieczętowane rozkazy, które ma otworzyć dopiero na pełnem morzu Na pokładzie znajduje się kilka batalionów piechoty.

Depesze z placu boju w Tessalii grzeszą niejasnością. Jak się zdaje, donoszą one tylko o poszczególnych fazach potyczek i to fazach pomyślnych dla oręża greckiego, nie dają zaś dokładnego obrazu sytuacyi. Dotychczas n. p. nie ogłoszono oficyalnie, czy przesmyk Meluna, będący niejako kluczem drogi do Larissy, znajduje się w posiadaniu Turków czy też Greków, natomiast opisują depesze szczegołowo zwycięskie dla Greków potyczki koło Necero, Reveni, Gricowali i Analipsis. Te ostatnie wzgórza stanowczo są jeszcze w mocy Greków, gdyby atoli przesmyk Meluna już opanowali Turcy, w takim razie Grecy prawdopodobnie nie mogliby się utrzymać na innych punktach, gdyż armia turecka mogłaby im zająć tyły.

Bitwy pod Reveni i Gricowali były nadzwyczaj morderczo. Depesze tutejsze obliczają straty Turków na przeszło 1000 ludzi. Dwa razy zdobywali Turcy Gricowali i dwa razy wydarli im je Grecy. Pod Reveni zawrzała wczoraj walka po raz trzeci. Turcy mieli wyprowadzić w pole bardzo znaczne siły, ale natrafili na niesłychany opór. Ostatnia depesza donosi, że Grecy trzymają się jeszcze w Reveni i odparli wszystkie ataki tureckie.

Co się tyczy akcyi wojennej na zachodnim teatrze wojny, t. j. na granicy Epiru, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że tu szczęście wojenne na razie sprzyja stanowczo orężowi greckiemu.

Oficyalna depesza z pod Arty (miasta tureckiego, leżącego tuż nad granicą) donosi, że wojska greckie przekroczyły wczoraj rzeczkę Artę, zdobyły na terytoryum tureckiem miejscowości Neschori i Pachykalamo — i posuwają się w zwycięzkim pochodzie na Tsaprasti. Przejście rzeczki Arty uskuteczniły wojska greckie pod morderczym ogniem artyleryi tureckiej i po zaciętej walce. Turcy chcieli bowiem uprzedzić Greków i przejść przez most na Arcie, ale odparto ich ze znacznemi stratami. I po stronie greckiej padło kilku oficerów, a kilku jest rannych. Miasto Arta ucierpiało wiele, gdyż greckie pociski działowe dosięgły je i zniszczyły kilkanaście domów.

Konstantynopol 21 kwietnia. Poseł grecki Maurocordato wyjechał już stąd z całym personalem poselstwa. Assim bej, poseł turecki w Atenach, przybył tu wczoraj.

Druga dywizya floty tureckiej wpłynęła wczoraj po południu do Dardaneli. Dowodzi nią admirał Kalau vom Hofe (Niemiec).

Z Epiru donoszą, że trzynaście statków greckich rozpoczęło wczoraj na nowo bombardowanie Prewezy, baterye tureckie jednak uszkodziły dwa statki tak znacznie, że musiały one cofnąć się do zatoki Arty, aby nie zatonąć. Bombardowanie trwało przeszło cztery godziny.

Depesza z Saloniki donosi o nieudałym zamachu dynamitowym partyzantów greckich na kolej z Saloniki do Dedeagaczu. Chcieli oni uszkodzić tę kolej, atoli wojsko tureckie rozpędziło ich. Partyzanci stracić mieli pięćdziesięciu ludzi.

W pałacu sułtańskim zapewniają, że naczelny wódz Edhem basza maszeruje już na Larissę i dziś jeszcze, a najdalej jutro stanie pod tem miastem. W raportach swych przyznaje Edhem basza, że wojska jego poniosły w walkach sobotnich znaczne straty, atoli w niedzielę i poniedziałek odzyskały napowrót wszystkie zdobyte przez Greków pozycye, przyczem ponieść miały tylko nieznaczne straty. Jedna tylko pozycya Analipsis jest w mocy Greków, wszelako Edhem basza zapewnia, że zdobycie jej jest już tylko kwestyą kilku godzin.

Londyn 21 kwietnia. Do „biura Reutera“ donoszą z Elassony, że wczoraj po południu zdobyli Turcy ostatnią pozycyę grecką na drodze między Meluną a Tyrnavos i że rozpoczęli już ostrzeliwać to miasto.

Londyn 21 kwietnia. Z Kairu donoszą, że na życzenie Porty zwrócono wczoraj tutejszemu konsulowi greckiemu paszporty i wydano rozkaz, aby wszyscy poddani greccy mieszkający w Egipcie opuścili jego granice.

Ateny 21 kwietnia. Dzisiejsze depesze urzędowe donoszą, że wojska greckie obsadziły i spaliły miejscowość Damasi, odparłszy wszystkie ataki Turków. Grecka artylerya zniszczyła dwie baterye tureckie w Necero. Z obu tych bateryi pozostał przy życiu tylko jeden kapitan, którego wzięto do niewoli. Następnie obsadzili Grecy ufortyfikowane koszary w Necero.

Bombardowanie Prewezy przerwano wczoraj dopiero z nastaniem nocy, a dziś rozpoczęto na nowo. Fortyfikacye tureckie mocno uszkodzone.

Konstantynopol 21 kwietnia. Obiega tu pogłoska, że Turcya zamierza tylko czasowo okupować Larissę, aby zmusić w ten sposób Grecyę do rozpuszczenia armii i odwołania wojsk z Krety

---

Berlin 21 kwietnia. Bawi tu książę bułgarski w przejeździe na pogrzeb księcia Meklembursko-Szweryńskiego. Wczoraj był u cesarstwa na śniadaniu, a po południu złożył wizytę ministrowi Marschallowi.

Cesarz Wilhelm odjechał wczoraj wieczorem do Wiednia.

Londyn 21 kwietnia. Do dzienników tutejszych donoszą, że Grecya wznieciła rozruchy na wyspach Chios, Mytilene i Samos.

Wiedeń 21 kwietnia. Cesarz niemiecki przybył tu o 11 rano. Na dworcu powitał go Cesarz, wszyscy arcyksiążęta i najwyżsi dygnitarze. Ludność wznosiła okrzyki na cześć obu monarchów.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 21 kwietnia. Dr. Sam von Ridge z Londynu. K. Schauerowie z Odessy. E. Olankowski z Woli. L. Dadei z Liska. W. Kleimann z Berna. J. Salzbergowie z Stryja. N. Lewicki z Borysławia. K. Szczepny z Jaworowa. K. Syniuta z Krakowa. W. Heumy z Schodnicy. S. Kornmann z Rawy ruskiej. J. Rosenwieser, H. Scheier z Drohobycza. L. B. Landau z Budapesztu. N. Romaszko z Bessarabii. K. Feliński z Nowego Targu. W. Zaczewski z Tarnopola. K. Wilczyński z Żółkwi. A. Piotrowski z Mikołajowa.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 21 kwietnia. Dr. J. Wagner z Wiednia. K. Schultze z Berlina. L. Foucault z Cognacu. H. Dannhoffer z Bozen. R. Vanderstratten z Lüttich. C. Henhapel z Wiednia. Dr. T. Garlicki z Brzeżan.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 21 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.50 do 219.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285 — do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 392 — do 402.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205. — Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26[illegible].

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.60, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 105.— do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.00 do 100.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z roku 1895 97 10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Wiedeń 20 kwietnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 341.50, węgierskie akcye kredytowe 377·50, anglobanku 148·00, związku bankow. 244·00, unionbanku 276·00, länderbanku 219·50, kolei państwowych 350·50, lombardów 73·75, kolei nadłabskiej 256.00, akcye tytoniowe —·—, rima 226·50, alpiny 78·60, renta majowa 100·55, renta koronowa węgierska 99·10, losy tureckie 58.25, marki 58·72, ruble 126·—

24)

MILIONY

POWIEŚĆ
Sir Waltera Besant'a
(Wyróżniona pierwszą nagrodą na konkursie londyńskim).

(Ciąg dalszy).

— Pozwólcie, panowie, że będę mówił w imieniu mego przyjaciela i klienta — z godnością oświadczył Jakób Pinker. — Nic dziwnego, że Clarence jest zdumiony niespodziewaną nowiną i oburzony postępowaniem doktora Calverta. Chciej pan sobie przypomnieć, że mój przyjaciel był u ciebie i szczerze wyznał, kim jest. Pan zamiast objaśnienia, jaki stosunek łączy cię z nieboszczykiem, pokazałeś mu portrety rodzinne i umocniłeś go w przekonaniu, że ma prawo do spadku. Pod wpływem tej myśli, zaniedbał swój zawód, który dawał mu znaczne korzyści, zaciągnął długi i poniósł znaczne straty materyalne, nie licząc szkód moralnych, paru miesięcy niepokoju nocy bezsennych i mozolnych poszukiwań. Swojem milczeniem skrzywdziłeś go pan ciężko. Z tego powodu uważam, że mojemu przyjacielowi należy się pewne wynagrodzenie. Odwołuję się do pana Nicholsona; niech on rozstrzygnie, czy żądania nasze są słuszne.

— Ostateczny wyrok zależy jedynie od sądu — oświadczył Lucyan — radbym, żebyśmy się rozstali zgodnie, jak krewni. Oto są portrety naszych przodków. Może który z was życzy sobie mieć wizerunek swego dziadka? Sir Johnie, oto Jozue Burley, prawdopodobnie pradziad pański. Czy zechcesz przyjąć jego portret?

Lucyan wiedział doskonale, że Jozue umarł, mając lat jedenaście.

— Przyjmuję z wdzięcznością — rzek sir John.

— Ach, jak to dobrze! — zawołały panienki, klaszcząc w ręce — zabierzemy z sobą do Nowej Zelandyi wizerunek angielskiego pra-pradziadka.

Na szczęście Lucynda Avery spała, więc nie sprostowała mniemanego pokrewieństwa.

Lucyan zdjął obraz i wręczył go sir Johnowi.

— A pan nie chciałbyś posiadać portretu rodzinnego? — zapytał znowu, zwracając się do Herberta. — Żona mi wspominała, że nie zaparłbyś się swoich przodków, choćby byli największymi zbrodniarzami.

— Tak — poważnie odrzekł Herbert — gdyż pragnąłbym wtedy przez dobre uczynki zmazać ich winy.

— W takim razie może pan weźmiesz wizerunek Burley'a, który został powieszony za rozboje.

— Jeżeli pan pozwoli, to wolałbym zabrać portret Karola Burley'a, wywiezionego do Australii. Wspomnienie jego przestępstwa będzie dla mnie bodźcem do coraz większego doskonalenia się w cnotach chrześcijańskich.

Sir John niespokojnie poruszył się na krześle; serca pięciu siostr biły, jak młotem.

— Owszem, niech panu służy — odpowiedział Lucyan, zdejmując obraz ze ściany — a ty, kuzynko Ello, czy chciałabyś mieć portret dziadka?

— Nie, dziękuję ci, Lucyanie. Ciotka Lucynda ma jego miniaturę.

— A ty, kuzynie? — zapytał Lucyan, zwracając się do młodego śpiewaka.

— Mówisz pan to chyba na urągowisko! — wybuchnął Clarence — i cóż mi przyjdzie z tej nędznej mazaniny? Możesz ją sobie zatrzymać wraz z milionami.

Rzekłszy to, wybiegł, jak szalony.

Reszta krewnych pożegnała się z gospodarzem i rozeszła się, nie wyłączając Lucyndy Avery, która obudziwszy się, zapomniała nawet zapytać, po co ją wezwano.

Jakób Pinker daremnie przez cały dzień szukał zrozpaczonego przyjaciela: Clarence Burghley przepadł bez wieści. Wieczorem wyłowiono z Tamizy martwe jego zwłoki: padł ofiarą gorączki złota, nie mogąc przeżyć okrutnego rozczarowania.

Do ponurej historyi Burley'ów jeszcze jedna krwawa przybyła karta.

XIX.

Nagle stało się coś takiego, czego nikt się nie spodziewał, i nie przewidywał; grom, spadający z jasnego nieba, nie mógłby większego sprawić wrażenia.

Oto co przeczytano pewnego razu w jednym z dzienników stolicy.

„Rozgłośna sprawa spadku po Burley'ach przybrała nowy, nader dramatyczny obrót — brzmiał początek wstępnego artykułu, drukowanego większemi czcionkami — a mianowicie, znalazł się testament Jana Calverta Burley'a, datowany z przed lat trzydziestu, czy czterdziestu. Nieboszczyk zapisuje cały swój majątek na założenie wielkiego kolegium naukowego. Syna wydziedzicza zupełnie, a o wnuku nic nie wspomina.

„Wśród papierów, zabranych do sądu po śmierci lichwiarza, znajdowała się też jakaś zniszczona teka, na którą nikt nie zwracał uwagi. Otóż wczoraj, jeden z młodych prawników zgłosił się do sądu i przedstawił kopię testamentu Jana Calverta Burley'a. Dokument dany był z wyraźnem zastrzeżeniem, aby ogłoszono go dopiero w ośm miesięcy po śmierci Burley'a, gdyż taka była wola nieboszczyka. W kopii testamentu wskazana została dokładnie skrytka w tece, gdzie leżał oryginał własnoręcznie skreślony przez Burley'a i opatrzony podpisem adwokata.

Zadziwiająca to rzecz, iż nędzny lichwiarz, człowiek nurzający się w błocie zepsucia, zbierał pieniądze i oszczędzał dla dobra nauki, o którą nie dbał za życia. Trudno wytłumaczyć tę zagadkę psychologiczną.

Z całej tej sprawy wynikł wielki zawód dla doktora Lucyana Calverta Burley'a, który, jako wnuk nieboszczyka, miał dziedziczyć po nim cały majątek. Nie wątpimy jednak, że młody lekarz będzie miał dosyć hartu i silnej woli, żeby znieść spokojnie rozczarowanie. Przy jego zdolnościach i nauce, łatwo mu przyjdzie odznaczyć się i bez majątku."

Lucyan trzy razy czytał ten artykuł, zanim zrozumiał treść jego. Wściekłość go ogarnęła, zgniótł w ręku dzienniki i podarł na drobne kawałki.

Ach, ten przewrotny, niegodziwy lichwiarz! Niedosyć mu było za życia przyprowadzić tysiące ludzi do nędzy i rozpaczy, jeszcze krzywdził ludzi po śmierci! Bez wątpienia uczynił to umyślnie, przez szatańską złośliwość... Wiedział, że skoro umrze, nie zostawiwszy napozór ostatniej woli, chmara dalszych i bliższych krewnych rzuci się, jak stado kruków, na miliony jego. On pozwolił im jakiś czas łudzić się nadzieją, snuć wątek złotych marzeń, rozbudził w nich chciwość, zamącił życie, a kiedy już wyciągali rękę po upragnione dostatki, od razu strącił ich w przepaść rozczarowania i goryczy.

Lucyanowi się zdawało, że świat od razu powlókł się kirem; ból, gniew i wyrzuty sumienia szarpały jego duszą. Nie zważał na drośby i przestrogi ojca, złamał daną mu obietnicę, podeptał serce ukochanej żony, przyznał się do zhańbionego nazwiska, uczynił mnóstwo niegodnych rzeczy, które teraz dopiero we właściwem ukazywały mu się świetle, poniżył się dla zdobycia tych opłakanych milionów i uczynił to wszystko — napróżno.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.